

Wojewódzka Biblioteka Publ.
Nr. 2599.c
LUBLIN
H. B. K.

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w fobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y
GAZETA TYGODNIOWA



Stanisław Kobyliński
Weysenhoff i masonja

JĘDRZEJ MORACZEWSKI
dzielny żołnierz marnej sprawy

Nr. 16 (156)

25.IV.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Nikt jeszcze nie wie, nawet sam premier Blum, kiedy nastąpi otwarcie wystawy paryskiej. Uroczystość, zapowiadano początkowo na 1 maja, jednocześnie z olbrzymią manifestacją Frontu Ludowego. Potem przesunięto termin o dwa tygodnie, wreszcie wspomniano wstydliwie o trzech tygodniach.

Dzienniki opozycyjne radeby dokuczyć rządowi, to też twierdzą, że cały maj już przepadł. Może tak źle nie będzie, ale fakt pozostanie faktem, że tylko pawilony państw faszystowskich będą wybudowane na czas. Każdy przyzna, że kryje się w tem pewna doza komizmu.

SZTANDARY I ZNAKI

Do niedawna na rusztowaniach pawilonów powiewały sztandary czerwone. Niektóre z nich były zaopatrzone w napisy, inne w symbole międzynarodówek. Na wszystko to spojierał z uznaniem towarzysz Jouhaux, generalny sekretarz Konfederacji Pracy, wice - dyrektor Banku Francji i członek zarządów wielu spółek akcyjnych.

Kiedy dzienniki zagraniczne narobiły gwałtu i wręcz zagroziły, że wystawa będzie zbojkotowana, Blum wezwał towarzysza Jouhaux i polecił mu pousuwać sztandary. Życzeniu stało się zadość, jednak nie odrazu. W okresie przejściowym, który trwał około tygodnia, robotnicy zatrudnieni na terenach wystawy powywieszali manifestacyjnie czarno-czerwone sztandary Unji Anarchistów. Następnie, gdy policja wmieszała się do sprawy, Front Ludowy wpadł na świeży pomysł.

Zawieszono sztandary trójbarwne ze znakami młota i sierpa, trzech strzał i czapki frygijskiej.

Może to są prawdziwe godła Republiki? Zdaje się, że tak. Bo różgi liktorskie stały się godłem faszyzmu.

NOWE OBYCZAJE

Warto jeszcze wspomnieć o pojedynku wyborczym van Zeeland-Degrelle, choćby z tego względu, że powychodziły na jaw szczegóły nie mające nic wspólnego z dobrymi obyczajami naszej starej Europy. Zdaje się, że niektóre wzory przeniesiono żywcem z Nowego Jorku do Brukseli.

Czytelnicy MERKURYUSZA nadesłali nam sporą paczkę dziwnych wydawnictw, ulotek i gazet, które istniały krótko, bo tylko w ciągu kilku tygodni i poumierały z chwilą ogłoszenia wyników głosowania.

Bodaj czy nie najciekawsze z pośród tego mnóstwa druków były gazety sfalszowane, raczej podrobione, naśladowujące do złudzenia organy prasowe obozu przeciwnego. Nie mniej godne uwagi są dzienniki imitujące cudzy tytuł pod względem fonetycznym.

KILKA PRZYKŁADÓW

Naczelnny organ reksistów, krzykliwy i głośno wykrzykiwany dziennik „Pays Réel“ doczekał się naśladownictw. Wypuszczono więc przede wszystkim „Pays Irréel“, co jeszcze można było ścierpieć bez irytacji. Ale na dwa dni przed wyborami ukazał się nowy dziennik, łudząco podobny do „Pays Réel“, zaopatrzony w tytuł „Pays Re-heil“. Tu już była wyraźna aluzja i reksiści poczuli się dotknięci.

Następnie pojawiła się w sprzedaży gazeta „Voix de Berlin“, imitująca „Voix de Bruxelles“.

Ze strony reksistów ryposta była słaba, gdyż uruchomienie gazety, choćby na kilka dni, wymaga dużych kapitałów. Zwłaszcza, gdy gazeta jest rozdawana gratis.

DWIE OBIETNICE

Nie wszyscy w Polsce wiedzą, że w ojczyźnie Degrelle'a i van Zeelan-

da obowiązuje od kilkunastu lat prohibicja Oczywiście nie taka surowa, jak niegdyś w Stanach Zjednoczonych, ale obowiązuje. Można dostać piwa, wina, niema natomiast wódki na kieliszki.

I dlatego pije się wódkę w filiżankach.

Ten przykry stan rzeczy wpływa demoralizująco zarówno na pijących, jak i na kontrolerów prohibicyjnych. To też co pewien czas zrywa się burza w parlamencie, posłowie gadają, grożą i ostatecznie kapitulują przed Vanderveldem, który jest twórcą prohibicji.

Otóż warto zapamiętać, że podczas ostatniej kampanji wyborczej zarów no Degrelle jak i van Zeeland przyrzekli obywatelom przywrócenie kieliszka do dawnej godności. Nawet wódz II Międzynarodówki, uparty Vandervelde nie protestował, aby nie zmniejszyć szans van Zeelanda.

Obietnica pozostaje więc w mocy. Chodzi tylko o to, czy będzie dotrzymana.

CZAR SZNAPSA

Różne bywają systemy przyznawania koncesji na tak zwany wyszynk alkoholu (w miejscu i na wynos!).

System polski polega na tem, że koncesję dostaje inwalida i odstępuje ją karczmarzowi, bądź też właścicielowi sklepu z wódką.

System holenderski (w Holandji niema inwalidów) różni się od polskiego. Koncesje są tam sprzedawane w drodze przetargu. Kto da więcej, ten będzie miał prawo rozpijania ludności. A ponieważ ilość miejsc sprzedaży alkoholu jest proporcjonalna do ilości mieszkańców, wytwarza się sytuacja mniej więcej taka, jak u nas z aptekami. Knajp jest mało, ale są przestronne i robią duże obroty.

Stary, przedprohibicyjny system belgijski nie przewidywał żadnych ograniczeń i każdy, kto miał choćby

najskromniejszy lokal, kilka krzesel, kilka stolików i kilka butelek z jałowcówką, Mopsem, wódką Schiedam i Advokaatem, ten mógł zakładać, zwany w tamtejszej gwarze, „estaminet“.

Jedno było tylko zastrzeżenie: za upicie się gościa odpowiadał karczmarz. Póki gość trzymał się na nogach, policja go nie ruszała. Jeżeli się przewrócił, to już przepadł. Brali go na noc do paki, a po wytrzeźwieniu musiał zeznać, gdzie pił i gdzie wypił ostatni kieliszek. Karę płacił dostawca ostatniego kieliszka.

BLUM PRZEMAWIA

Przeczytaliśmy pełny tekst mowy wygłoszonej przez premjera Bluma do czerwonych milicjantów departamentu Sekwany.

Uf! Trzeba mieć jednak zdrowie, aby przeczytać taki stek banałów, od początku do końca. Nie wiemy, czy zawsze tak przemawia p. Blum, ale stwierdzamy, że tym razem jego mowa musiała sprawić wrażenie przygębniąjące.

Blum jest socjalistą, wiemy o tem i pamiętamy. Nie dziwi nas to, co ten człowiek wyrabia. Ale bywają socjaliści, którzy potrafią mówić, jak wielcy panowie. Naprzykład Mussolini, który przed marszem na Rzym w roku I ery faszystowskiej był jeszcze socjalistą.

Premjer Blum nie posiada gestu wielkiego pana i mówcy. Jest to płacziwy i wystraszony chudziec, który za wszystko przeprasza. Zwracając się do milicjantów, Blum bezustannie przepraszał i lamentował.

Przepraszał, że jeszcze nie udało mu się wyrzucić wszystkiego do góry nogami. Ale nie można było, ze względu na wystawę. Przepraszał, że związki i gazety opozycyjne jeszcze istnieją.

Doriot jest przykry, i ten pułkownik z pod Ognistego Krzyża. Przepraszał więc pan premjer, przepraszał. A kiedy doszedł do opisu wy-

padków w Clichy, przeproszał za rannych i zabitych.

KOZIOŁKI

Nędznie wyglądają mowy premiera francuskiego, gdy się pomyśli, że ten sam Blum, będąc w szeregach opozycji, zawsze zwalczał poczynania rządu, namawiał żołnierzy do dezercji, głosował przeciwko kredytowi na zbrojenia. Teraz Blum zwywa obywateli, by podpisywali pożyczkę.

Jak wiadomo, pożyczka ma zapewnić Francji zmodernizowanie jej wojsk, zwłaszcza lotnictwa, które jakoby przedstawia się najlepiej. Gazety pravicowe dużo też piszą o powolnym tempie zbrojeń morskich, o strajkach i aktach sabotażu w stoczniach francuskich. Wiadomości te, być może, są spreparowane w sposób złośliwy i dlatego nie będziemy ich powtarzali.

WYŚCIG

Warto przytoczyć zdanie człowieka kompetentnego, choć cywila, mianowicie ministra Daladier. Udzielając informacji przedstawicielom prasy, p. Daladier oświadczył, że według obliczeń francuskiego ministerjum wojny, mocarstwa europejskie w roku 1936 wydały na zbrojenia 400 miliardów franków.

Rzecz oczywista, że suma ta nie obejmuje wyłącznie wydatków na broń, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jedną z najpoważniejszych pozycji jest zakup i gromadzenie surowców, następnie budowa fabryk i rozwój środków komunikacji.

— Kiedyż to się skończy? — pytali dziennikarze.

— Skończy się z chwilą, gdy surowców zabraknie — odpowiedział minister.

I wyjaśnił, że oznaki zbliżającego się kryzysu już są. W Niemczech i w Anglii daje się odczuwać brak su-

rowców do wyrobu pewnych odmian stali. Włosi gorączkowo szukają ropy i węgla. W większości państw zabrakło nagle jedwabiu do wyrobu balonów na uwięzi i spadochronów. Japonja dawnoby prześcignęła Stany Zjednoczone w dziedzinie zbrojeń, gdyby nie brak żelaza.

Być może, minister ma rację. Ale pociecha z jego słów niewielka.

TURCJA I JEJ KŁOPOTY

Dalekim krajem stała się dla nas Turcja i mało o niej wiemy. Poważny „The Economist” przynosi ciekawy artykuł o finansowych kłopotach tureckich.

Okazuje się, że kraj ten jest całkowicie zależny od Niemiec, że wskutek własnej nieuwagi dostał się w jassyr.

Jak to zwykle bywa, zaczęło się od rokowań handlowych. Niemcy ofiarowali turkom ceny znacznie wyższe za ich surowce i towary i wkrótce stali się głównymi odbiorcami, a konkurentów odpędzili. Stopniowo, robiąc coraz większe zamówienia, płacąc przytem towarami, opanowali rynek turecki.

Wynik był taki, że inne mocarstwa zaniechały handlu z Turcją. Obecnie kraj ten nie może istnieć bez Niemiec. Podobno Kemal - pasza robi wysiłki, by zerwać ten przymusowy związek. Narazie bez powodzenia.

Ciekawy szczegół, że wywóz z Turcji do Francji, w porównaniu z rokiem 1928, spadł do dziesięciu procent.

POMNIK KRÓLA

W Gandawie odsłonięto pomnik króla Alberta. Dowiadujemy się z prasy, że uroczystość była zbojkotowana nie tylko przez separatystów.

Przedewszystkiem wycofano z programu defiladę wojskową. Od tego się zaczęło. Komunikat urzędowy wyjaśnia, że do defilady potrzebny jest

generał, a generałowie bawili właśnie w Baverloo, gdzie zarządzono jakieś ćwiczenia.

Zdaje się, że gdyby były dobre chęci, to znalazłby się i generał. Dość, że nie znaleziono ani jednego.

Dalej, magistrat tego dziwnego miasta zapomniał o urządzeniu klombów i trawników dokoła pomnika. Szkoły nie przyszły, gdyż nauczyciele tamtejsi zorganizowali wycieczki poza miasto. Nie zjawily się też stowarzyszenia ze sztandarami, aby nie robić tłoku, którego nie było. Uroczystość trwała zaledwie kwadrans.

Nie zawiodła tylko inteligencja, posługująca się językiem francuskim, choć na pomniku niema napisu francuskiego. Właśnie o ten napis były długie targi, przykre i niesympatyczne.

Ostatecznie, choć stało się zadość życzeniom miejscowych szowinistów, szlchetnego króla uczciła zaledwie nieliczna garstka wiernych obywateli.

Gdy się o tem czyta, zaczynamy rozumieć, dlaczego Degrelle dąży do narzucenia swej woli tym twardym, upartym pół - inteligentom, którzy jako żywo przypominają naszych litwinów z Kowna.

WŁOSI O MOSKWIĘ

Studując prasę włoską, można zauważyć wzrastającą niechęć nie tylko do ZSRR, co jest zrozumiałe, ale i do wszystkiego, co tchnie duchem rosyjskim. Publicyści włoscy gorliwie ubliżają Rosji sowieckiej, jej mieszkańcom, jej dyplomatom i nie ukrywają daleko posuniętego sceptycyzmu wobec wszelakich zamierzeń sowieckich.

Różne pięciolatki i okrzyczane plany gospodarcze w ZSRR stały się tematem drwin ze strony publicystów włoskich. Chwył jest zawsze ten sam. Oto jeden przykład: wy zapowiadacie motoryzację kraju, tymczasem nie macie zwykłych dróg, a wasze drogi żelazne są najnędzniejsze w

świecie. My zaś nie zapowiadamy zgóry, lecz pracujemy. Zbudowaliśmy tysiące kilometrów autostrady w Libji i świat dowiedział się o tem dopiero po jej otwarciu.

Ten motyw przewija się teraz często w dziennikach włoskich. I każdy chyba przyzna, że jest to motyw przyjemny, zwłaszcza dla włocho - faszysty. Ale powtarzają się i inne tematy, wielce charakterystyczne. Taki na przykład p. Ardengo Soffici, wspólny redaktor „Gazetta del Popolo“ (Turyn) zdradza wprost bezgraniczną pogardę do świata rosyjskiego. W numerze z 6 kwietnia ogłosił artykuł pod tytułem „Tipi di russi“. Pozwolił sobie przytoczyć kilka wyjątków, odznaczających się nietyle ciętością, co zadzierzystością stylu. Dobrze jest wiedzieć co piszą inni o naszych wschodnich sąsiadach!

„TIPI DI RUSSI“

Rosja — to choroba Europy. Choroba straszna, która w obecnej chwili szaleje na całej linii. Jeżeli Europa nie będzie uważna, jeżeli faszyzm, który jest zdrowiem Rzymu, nie zgalwanizuje Europy, to ta, a wraz z nią cały Zachód, wymrą.

W czasie, gdy chrześcijańska i katolicka Europa znała swą rolę, swą godność i misję, i stanowiła zwartą jednostkę cywilizacyjną, Rosjanin, który zjawiał się wśród nas, nie tylko był uważany za barbarzyńcę, lecz nawet za coś pośredniego między małpoludem, a człowiekiem, za rodzaj oswojonego, dziwacznie ubranego i rozumującego goryla, który cudem jakimś potrafił się utrzymać na dwu nogach i używać noże i widelce przy gościnnych stołach lub na przyjęciach dyplomatycznych.

Rosjanin wiedział o tem i dobrodusznie uznawał słuszność pojęcia, jakie sobie o nim urobiono, z uśmiechem godził się na pozostawanie w tej roli.

Dopiero Piotr Wielki, Encyklopedia, ogłoszenie Praw Człowieka i ca-

ły nieszczęsny demagogiczny dekadentyzm 18-ego wieku sprawiły, że goryl został podniesiony do poziomu społeczeństw europejskich i zrównany z jednostkami cywilizowanymi. Reszty dokonał francuski i niemiecki romantyzm, rozmiłowany w nieociosanym prymitywizmie, w dziwaczności, nieforemności, nieładzie, chorobowości i niepoczytalności.

Aż wreszcie z odkryciem literatury rosyjskiej, która stanowi apologję nienormalności, występku i anarchizmu, niegodne i nieszczęsne postacie Dostojewskiego, Tołstoja i Gorkiego (czyli „ucywilizowani“ potomkowie starego goryla) stały się wzorami dla nowej psychologii i nowej moralności, wprowadzając wraz z sobą do Europy nerwozę i azjatyckie szaleństwo, która w szybkim procesie degeneracyjnym przerodziła się w chorobę zwaną bolszewizmem.

ZNAJOMI Z PARYŻA

Jakieś 30 lat temu w Paryżu — opowiada p. Ardengo Soffici — znałem dość blisko paczkę zeuropeizowanych rosjan i rosjanek, których rodzice byli pierwowzorami wyżej wspomnianych postaci literackich i których oni ze swej strony byli naśladowcami. Dzięki tym właśnie cechom znajdowali jaknajlepsze przyjęcie na Zachodzie, gdyż ten, będąc już dostatecznie zdegenerowany, łatwo ulegał szerczeniu się dalszej psychozy.

Na pierwszy rzut oka byli to ludzie bardzo sympatyczni. Serdeczni, weseli, bez formalizmu, oryginalni, postarzelińcy z cechami napoły młodzieńczymi, napoły cygańskimi, zmieszani z zapałem pseudo - mistycznym, zdawali się uosabiać młodą, świeżą rasę, która, zgodnie z twierdzeniami ich wieszczów, miała odrodzić stary świat.

Lecz przy bliższym zetknięciu, jakiegoż doznawało się rozczarowania! Z bliska dostrzegało się, że ta wdzięczna spontaniczność i brak przesąd-

dów nie były niczem innym, jak absolutnym brakiem wychowania społecznego, coś jak u zwierząt domowych. Ze ta niewinna szczerłość — to był brak wstydu i najpospolitszy cynizm. Pod tymi zaś pozorami kryła się niesłychana zdolność do kłamstwa, barbarzyńska perfidja i wręcz niegodziwość!

Co zaś najbardziej w nich uderzało, to nieznanomość logiki, nieumiejętność porządanego i konkretnego myślenia, wraz z wybujałami skłonnościami do sofistycznego mędrkowania.

Do tego wszystkiego, całkowity brak struktury moralnej.

No, bo istotną cechą Rosjanina jest to, iż nie posiada on kościca moralnego, że jest jakgdyby rodzajem duchowego mięczaka, pozbawionego atrybutu woli i aktywności w dziedzinie moralnej, działającego pod wpływem impulsów pierwotnych, niemal zwierzęcych bodźców.

Wśród moich znajomych rosjan, niemal wyłącznie intelektualistów, wielu było ludzi zajmujących się polityką, oczywiście w sensie rewolucyjnym. Dzielili się na dwie kategorie: rosjan czystej krwi, którzy z gwałtownością i metodami dzikusów plątali zagadnienia polityczne i społeczne, oraz rosjan - żydów i moskwi-czów, nasyconych ideologją niemiecczynny, przeżuwających mózgiem i sercem ponure idee mesjanistyczne i zawiłe teorie, zmierzające do rozprzęgnięcia wszelkiej wyższej cywilizacji i do pogrążenia świata w odmęcie krwi.

Jedno tylko łączyło obie te grupy: ubóstwo pojęć i ubóstwo moralne, które w decydujących chwilach demaskowało ich już nietylko jako wicchrzycieli i podżegaczy, ale jako prawdziwe kanalie i autentycznych złoczyńców.

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
 na żądanie gratis

Stanisław Kobyliński.

SPĘTANY TWÓRCA I SKAŻONE DZIEŁO SERJA DRUGA ARTYKUŁU „PARNAS I CHOCHOŁ“

(dokończenie).

III.

W *Słowie* wileńskim został ogłoszony list Waldemara, brata Józefa, Weyssenhoffa wraz z artykułem zamaskowanego Chochlika. I tu i tam wysunięta przezemnie teza o przynależności Józefa Weyssenhoffa do wolnomularstwa, jakkolwiek osłabiona wzmianką o jego emancypowaniu się, spotyka się z oburzeniem, protestem, zarzutami, że powyższa teza jest wie rutnym fałszem.

ARGUMENTY CHOCHLIKA

Weyssenhoff nie był biedakiem — pochodził z zamożnej, szkolącej rodziny ziemiańskiej, nie potrzebował tedy wstępować do masonerii. Drugi argument: dzieło Weyssenhoffa nie ujawnia idei rozkładowych, ba, jego niektóre powieści np. „Hetmani“ atakują wprost żydostwo, a jego „Pamiętnik Literacki“ zawiera takie rewelacje o wpływach żydowskich na krytykę literacką, na księgarzy, iż rzekomo możnaby mnie posądzić o plagjat, gdyby nie ta okoliczność, że najwidoczniej owego „Pamiętnika“ nie czytał.

Mój zamaskowany oponent (czy też oponentka) stawia w zakończeniu kwestję w ten sposób, że o ile została udowodniona kłamliwość mojej tezy o przynależności do masonji Weyssenhoffa, to, biorąc *pars pro toto*, można przyjąć za pewnik, iż jest ona równie fałszywa w stosunku do wszystkich, wymienionych przezemnie, jako masonów, pisarzy polskich *).

CHOCHLIK WYBRAŁ PRZYKŁAD

Ponieważ uznaję w twórcy „Sobola i Panny“ przykład wysoce po-

myślny dla obrońców tezy przeciwnej (= sprzecznej z moją), podejmuję rzucone wyzwanie, poświęcam umyślnie specjalny rozdział postaci Józefa Weyssenhoffa i pozwalam sobie odwrócić tryumfujące przedwcześnie twierdzenie mojego zamaskowanego oponenta: jeżeli zatem zostanie udowodniona prawdziwość mojej tezy o przynależności do masonji Józefa Weyssenhoffa, to można, biorąc *pars pro toto*, przyjąć za pewnik, iż jest ona równie prawdziwa w stosunku do wszystkich wymienionych przezemnie, jako masonów pisarzy polskich. Mam bodaj z większą słusznością prawo do takiego uogólnienia w razie zwycięstwa, gdyż moje dedukcje opierają się nie tylko na podstawie danych szczegółowych, lecz i danych ogólnych o charakterze zasadniczym, nad którymi przechodzić do porządku, bez żadnych kontrargumentów, uczciwemu i światłemu sprawozdawcy poprostu nie przystoi.

Tutaj wtrącić muszę uwagę, że moi zamaskowani antagoniści może jednak nie doceniają swoich własnych czytelników. Ostatecznie bowiem MERKURYUSZ nie jest taki kosztowny: jeżeli ten i ów nabędzie parę egzemplarzy, przeczyta w całości, co ów napiętnowany Kobyliński za he-rezję, czy bzdury powypisywał, porówna z tem relację i krytykę sprawozdawcy swojej gazety, to gotów się zbuntować i przestać być prenumeratorem — nie wszyscy są wołami lub baranami.

FILOZOFJA I KWESTJA ŻYDOWSKA

Co do posądzenia mnie, w formie hypotetycznej, o plagjat, czyli kradzież literacką, to jeżeli taka modła

*) Ach, tak? To o to chodzi zamaskowanemu antagoniście? (Przyp. Redakcji).

polemizowania jest poprawna, tedy i ja mam prawo powiedzieć: można by mojego oponenta posądzić o brak sumienia, gdyby nie to, że brak mu inteligencji, aby zrozumiał to, co przeczytał. Prawdopodobnie mój oponent czerpał całą swoją znajomość kwestji żydowskiej z utworów Weysenhoffa, przeto wydaje mu się, że i ja musiałem czerpać z tamąd („Du gleichst dem Geist, den du begreifst“ — „podobnyś duchowi, którego pojmujesz“, Goethe). Dla mnie było to wykluczone, 1-o ponieważ badam naukowo kwestję żydowską od roku 1915 (w Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie, mówiono, zarzucając mi nadmierną gruntowność, że zakładam sobie *British Museum* *), 2-o ponieważ luźno informacje Weysenhoffa pozbawione są podstaw filozoficznych, a bez nich o opanowaniu kwestji żydowskiej (we wszystkich jej rozgałęzieniach i aspektach, a więc i masonskim i bolszewickim) niema nawet co marzyć.

*) Rezultatem tych badań są:

- 1) *Prolegomena w kwestji żydowskiej*, krążące jako manuskrypt w maszynopiśmie wśród niektórych członków Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu od roku 1919;
- 2) *Żydzi i kwestja polska*, wydane jako manuskrypt przez Delegację Polską na Konferencję Pokojową w roku 1919 po francusku i angielsku pod pseudonimem Adama Skierki;
- 3) *Izraelici w Polsce*, synteza statystyczna, wydane przez Delegację Polską na Konferencję Pokojową w roku 1919 po francusku, jako odbitka z Encyklopedji Polskiej we Fryburgu szwajcarskim, pod pseudonimem Adama Skierki;
- 4) Studja, szkice, sprawozdania, oceny w *Przeglądzie Judaistycznym* (Poznań 1922);
- 5) Dtto w *Przełomie* poznańskim (1924, 25);
- 6) *Sprawa polska i kwestja żydowska* (Poznań 1924);
- 7) Artykuły w *Gazecie Warszawskiej*, *Kurjerze* Poznańskim, *Myśli Narodowej*.

Właśnie narodowa demokracja zawdzięcza swoje wielkie niepowodzenia tej okoliczności, nie można bowiem uprawiać prawidłowej filozofji politycznej, a więc i skutecznej akcji, bez opanowania filozofji ogólnej, zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o rzecz tak trudną, jak uniezależnienie się od wpływów judeo - masonskich. Niebezpieczeństwo eklektyzmu filozoficznego dla partji politycznej zrozumiał Lenin i pomimo braku wykształcenia filozoficznego brnął przez bezdroża filozoficzne latami, aby rzucić się na szerzący wśród „towarzyszów“ empirjokrytycyzm. Książka Lenina p. t. *Materjalizm i empirjokrytycyzm* odznacza się pierwotnością, lecz stanowi dokument pierwszorzędny w dziedzinie filozofji polityki. Karol (Mardochai) Marx doktoryzował się pracą o atomizmie Demokryta i Epikura. To nie jest przypadek, że jeden z ojców atomizacji społeczeństw rdzennych studiował atomizm.

MATERJALIZM PSYCHOLOGICZNY

Lecz wróćmy do Weysenhoffa. Przytoczę tu tylko jeden jego tekst, który każdemu otraskanemu z filozofją powie od razu wszystko. W powieści „Hetmani“ znajdujemy zdanie: „Zaledwie mi błyskała w mózgu mętna świadomość“ (Warszawa 1911 str. 107). Teorja materjalistyczna świadomości, jako wydzielinny mózgu, podtrzymywana jest dziś jeszcze uporczywie przez bolszewików (Vide: Art. p. t. „Dialektyka materjalistyczna lub materjalizm dialektyczny“ w *Wielkiej Encyklopedji Sowieckiej*), ale w psychologii naukowej Europy Zachodniej utraciła już dawno prawo obywatelstwa. Można mówić jedynie o stwierdzonym doświadczalnie istnieniu psychiczności i fizyczności, jako dwu zazębiających się szeregów zjawisk, punktem wyjścia atoli pozostaje zawsze świadomość, nawet wówczas, gdy chodzi o ustalanie typowych korelacyj psychofizycznych, np. w badaniach t. zw. dostrzegalnej różni-

cy wrażeń. Podkreślam, że popularyzacja materjalizmu psychologicznego, dokonywana ubocznie, w najlepszej wierze, przez wybitnych pisarzy, jak Weyssenhoff (Reymont i inni) nie jest bodaj przypadkiem, a jest równocześnie dowodem, iż autorzy ci nie czerpali swej wiedzy filozoficznej z pierwszej ręki. Czy nie pod wpływem łoży? W każdym razie zgodzimy się chyba wszyscy, że *materjalizm dlatego jest częścią składową Biblii bolszewickiej, gdyż stanowi ideę par excellence rozkładową, która działa tem skutecznej, o ile jest wsączana ukradkiem, w pojedynczych zdaniach, niby w dozach homeopatycznych, zajmującej powieści, ogół czytelników nie lubi bowiem studjować poważnych traktatów. Od jednej idei rozkładowej — jak się okazuje — nie jest wolne dzieło Weyssenhoffa* *).

DOWODY

A teraz postawmy pytanie, czy istnieją dane szczegółowe, wykazujące

*) Czy sąd taki jest dopuszczalny na podstawie jednego tekstu? Gdy chodzi o pisarza tej miary, bezwarunkowo tak. Nie ta okoliczność jest rozstrzygająca, że ktoś krytycznie nastawiony, jak ja, takie zdanie wybiera i analizuje; decydujący jest fakt bezwiednego połykania zawartego w tem zdaniu zarzeka przez tysiące czytelników, w których, bez udziału ich wiedzy i woli, kiełkuje potem zatrute nasienie materjalizmu. A jeżeli Weyssenhoff połknął je również w sposób nieświadomy? Właśnie pisarz wybitny tem się różni od najmyty z „Wiadomości Literackich“, iż posiada przygotowanie filozoficzne, niezbędne do sumiennego wykonywania powołania pisarskiego. Przypominam „Emancypantki“ Prusa, napisane w latach 70-tych ub. wieku, w których czcigodny autor, ze szkoda dla strony artystycznej powieści, rozprawia się z materjalizmem psychologicznym. Przypominam wreszcie słowa Chrystusa Pana: **A powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądu**. (Mat, XII.36).

przynależność Józefa Weyssenhoffa do masonji? Odpowiadam: tak jest i zawarte są najobficiej w jego pracy p. t. „*Mój pamiętnik literacki*“, wydanej przez księgarnię Św. Wojciecha w Poznaniu na parę lat przed śmiercią pisarza. Przez odesłanie mnie do tej pracy mój antagonistą wystawił sam sobie świadectwo, że nie zrozumiał tego, co przeczytał. (Naiwne, śmieszne jest również przeciwstawienie masonji XIX wieku, jako gorszej, masonji XVIII wieku, jako lepszej).

Aktem swego chrztu literackiego nazywa Weyssenhoff objęcie przezeń redakcji *Biblioteki Warszawskiej* od 1-go stycznia 1891 roku; miał wówczas lat 30:

Że *Biblioteka* ruszyła odrazu zwawo naprzód i rozwinęła się pomyślnie — powiada autor *Puszczy* — zasługa w tem głównie Dyonizego Henkiela, któremu na mentora swojego i kierownika pisma zaprosił. (Str. 3-a *Pamiętnik*).

Więc Weyssenhoff figurował, właściwie kierownictwo miał Henkiel. Kim był Dyonizy Henkiel? Weyssenhoff poświęcił mu wspomnienie p. t. *Cześć pamięci Dyonizego Henkiela w „Kurjerze Warszawskim“ z 30.5.1920 r.* (przedrukowane w „*Pamiętniku*“).

HENKIEL

„Urodzony w roku 1842, Henkiel porzucił studja na uniwersytecie kijowskim w roku 1863. Wzięty do niewoli, został skazany na śmierć, ułaskawiony, wystany na Sybir i zwolniony w roku 1870“. (Tak postępował rząd carski, a jak postępuje rząd sowiecki?).

„Od przybycia do Warszawy staje się Henkiel w 28-ym roku życia literatem i dziennikarzem; zrazu recenzentem w „*Tygodniku Ilustrowanym*“ pod redakcją Jenikego, następnie współpracownikiem „*Wieńca*“, redagowanego przez Władysława Bogusławskiego, w roku 1873 obejmuje niektóre działy w „*Gazecie Polskiej*“, wreszcie główne kierownictwo polityczne i literackie tejże gazety w zastępstwie naczelnego redaktora, Edwarda Leo. Zachowuje to kierownictwo aż do

roku 1897, zabiera się gorliwie z Władysławem Bogusławskim i ze mną (Józefem Weysenhoffem — przypisek nasz) od roku 1891 do reorganizacji Biblioteki Warszawskiej, którą redaguje aż do jej zamknięcia podczas wojny r. 1914.“ (Str. 189, 190).

Młody kresowiec, przybywszy do odległej stolicy nietylko wrasta w środowisko w ciągu trzech lat, lecz jako 31-letni zostaje zastępcą naczelnego redaktora finansowanej przez Kronenberga „Gazety Polskiej“ — Edwarda Leo, mistrza łoży wolnomularskiej, który dokonał inicjacji Sienkiewicza (jak to ustalone zostało w dyskusji na łamach MERKURYUSZA) i utrzymuje się na tem kierowniczym stanowisku przez ćwierć wieku. Wniosek uzasadniony: Henkiel, podobnie jak jego szef, Leo, był wolnomularzem.

Weysenhoff mówi to dość wyraźnie między wierszami:

INSPIRATOR

„Największą rolą Henkiela w życiu polskim była rola *inspiratora*. Nie ograniczała się bynajmniej do zwyczajnych funkcji redaktorskich. Henkiel... przejmował się serdecznie cudzem dziełem powstającym, chwalił lub ganił zapalec, nie poprawiał sam nigdy, lecz zmuszał poprostu autora do przeróbek, dopóki obaj — on i autor — nie doszli do przekonania, że tak właśnie najlepiej. Nikt by się nie poddawał tej tyranji, gdyby się nie okazywała bardzo skuteczną. Bo Henkiel był niepospolitym znawcą literatury.“ (Str. 191).

„Pod sądy Henkielowe poddawali obojętnie swe projekty i dzieła najwybitniejsi pisarze epoki, nawet Sienkiewicz przychodził po aprobatę do Henkiela.“ (Str. 129, 130, 192).

„Henkiel był jedynym literatem, z którym mówiłem wyczerpująco o swoich utworach w czasie pisania i po ukończeniu.“ (Str. 130). (Podkreślenia nasze).

„Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego“, dzieło, w którym Weysenhoff debiutował, dedykowane jest Henkielowi. Cóż to wszystko ozna-

cza? Na jawnym stanowisku swoim Henkiel pełnił funkcje tajnego *inspiratora* (wyraz, użyty przez Weysenhoffa) i *cenзора* literackiego z ramienia masonerji. Sądzę, że dedukcjom moim nic nie można zarzucić. Przypuszczenie, że stosunki literackie Weysenhoffa z Henkielom mogłyby się nietylko zadzierzgnąć, ale do tego stopnia zacieśnić, nawet gdyby Weysenhoff do wolnomularstwa nie należał, wydaje mi się wprost nieprawdopodobne. Ale idźmy dalej.

ODSIECZ

„Na kwaśną ocenę Spasowicza (chodzi o *Sprawę Dołęgi* — przypisek nasz) ostro odpowiedzieli nieoczekiwani przezemnie szermierze: prof. Stanisław Tarnowski i prof. Szymon Askenazy.“ (Str. 27, 28).

Askenazy, jako *bezinteresowny obrońca* Weysenhoffa? Niepodobiestwo rażące. Natomiast obrona tłumaczy się jasno, jeżeli założyć, że Weysenhoff był również członkiem łoży.

Jednak — mogą się zawzinać moi antagoniści — Weysenhoff był zamozny, nie potrzebował. Weysenhoff mógł mieć dosyć, aby podróżować, pisać i wydawać własnym nakładem swoje dzieła (*podkreślam, że Weysenhoff tego nie czynił*), używać życia, lecz czy majątek jego wystarczyłby na to, aby wejść do literatury, jako autor niezależny? Przecież dzieło, wydane własnym nakładem, musi się rozejść, aby być poznane, musi być albo rozdawane, albo sprzedawane. Tylko w drugim wypadku może się wtrócić koszt nakładu w części, lub całości. A czy może dojść do sprzedaży poważniejszej ilości egzemplarzy, jeżeli zabraknie wzmianek krytycznych w prasie, jeżeli księgarze nie umieszczą książki na wystawie? Któż będzie wiedział, że autor niezależny stworzył nową rzecz i wydał ją? Trzebaby chyba ogłaszać, lecz ogłoszenia są kosztowne. Zresztą Weysenhoff sam sprawę wyjaśnia:

„Zaburzenia rewolucyjne rosyjskie roku 1905, które odbiły się sfałszowaniem

przez żydów echem na ziemiach polskich wywarły wpływ uboczny na moje losy osobiste. Utraciłem resztę majątku. Literatura stała się odąd jedyną moją żywicielką". (Str. 43) (podkreślenia nasze).

JEDYNA ŻYWICIELKA

Cóż to znaczyłoby w razie prawdziwości tezy moich przeciwników? Że po czternastu latach niezależnej pracy literackiej, która musiałaby być pasmem nieustannej walki, literatura wraz z jej aparatem pomocniczym, t. j. krytyką literacką i księgarstwem, stałaby się jedyną żywicielką niezależnego autora. Któż mógłby w to uwierzyć? Przecież sam Weyssenhoff na którejs z pierwszych kartek „Hetmanów“ rzuca, imieniem Tadeusza Sworskiego, bolesną prawdę — w kraju analfabetów utrzymywać się z literatury jest niepodobieństwem. I to niepodobieństwo miałoby się stać faktem w razie niezależności pisarza właśnie po utracie majątku! Przecież sam Weyssenhoff podkreśla w swoim „Pamiętniku Literackim“:

„jedną ułomność nie literacką, lecz społeczną, którą krytycy mają wspólną z całym społeczeństwem: brak odwagi cywilnej przy napotkaniu pewnych spraw, zwanych „drażliwymi“. Do tych spraw drażliwych, nietykalnych należała do niedawna sprawa żydowska. Chociaż nasuwała się w dziedzinie ekonomji, polityki i literatury — wszędzie (Weyssenhoff nie wymienia religji i filozofji—przypisek nasz), chociaż wpływy żydowskie wżerały się w życie polskie, trując je zabójczo, nasi publicyści wymigiwali się od obowiązku walki z żydami, a krytycy literaccy unikali tej materji, jak ognia. Wprawdzie, że i powieściopisarze zdawali się należeć do cichej zmowy milczenia o żydach. Niektórzy, najgłośniejsi w przeszłym pokoleniu nie wprowadzili nigdy żyda do swych utworów, nie odezwali się ani razu o niebezpieczeństwie żydowskim. (Aluzja do Sienkiewicza jest oczywista — przypisek nasz). Był to ów oplakany okres asymilacyjny, o którym wspomniałem. Nie pamiętam, jak krytyka przyjęła niegdyś filosemickie powieści Orzeszkowej i anty-

semickie Szaniawskiego (Klemensa Junoszy); ale od początku wieku żyda jakby wymiotło z beletrystyki polskiej, a zatem i krytykom literackim zabrakło niby sposobności do omawiania drażliwego przedmiotu. Gdy jednak pisarze obudzili się wreszcie i zaczęli pisać o żydach, dla czegoż krytyka wykręca się w dalszym ciągu od rozważania tych dzieł, a specjalnie zamiarów autorskich, skierowanych przeciw żydom? (Str. 72, 73).

EMANCYPACJA

Przecież sam Weyssenhoff zadaje pytanie: „Dlaczego firmy księgarskie prawie (!) że bojkotują dzieła nieprzyjemne żydom?“ I odpowiada: „tłumaczy się to chyba przez ogólną zależność handlu od żydów, którzy umieją się mścić za akcję przeciw nim skierowaną“. (Str. 73).

I w tych warunkach literatura mogłaby po utracie majątku być jedyną żywicielką niezależnego pisarza?

Według mnie sprawa jest przesądzona: Weyssenhoff nie był niezależny, należał do łoży.

Fakt, że autor „Hetmanów“ ośmielił się występować przeciw żydom, dowodzi jedynie, że potrafił się do pewnego stopnia emancypować, ale nie może być dowodem, że nie należał. Przecież i Andrzej Niemojewski występował przeciw żydom i to w sposób jaskrawszy od Weyssenhoffa (przypomnijmy tylko jego „Duszę żydowską w zwierciadle Talmudu“), a jednak był wolnomularzem, wcześniej niż z Talmudem walczył z Panem Bogiem. I Teodor Jeske - Choński przeszedł przez wolnomularstwo, choć się poważnie uniezależnił.

NIE MOŻNA UPRASZCZAĆ

Wogóle masonji nie można upraszczać, przylepiając jej jedną jakąś etykietę, np. bezreligijności. Pomimo pewnych niezmiennych tendencyj ogólnych istnieje ogromne zróżnicowanie w celu przystosowania organizacji do wszystkich prądów umysłowych;

między lożami muszą zachodzić różnice, między wolnomularzami zdarzają się antagonizmy. Przeciwności te są przeważnie umyślnie zadzierżgnięte, aby wyduścić jednych za pośrednictwem drugich. Podobnie, jak się to dzieje u żydów. W Palestynie np. został zamordowany przez żydów żyd i sjonista Arlosorow, podobno za to, że poszedł na rękę rządowi hitlerowskiemu w sprawie wywozu majątków żydowskich z Niemiec pod postacią wytworów przemysłu, aby ułatwić *exodus* żydom niemieckim. Nie był dość bezwzględny, poszedł na kompromis, nie darowano mu tego. A sprawa brzeska w Polsce? A śmierć Aleksandra Lednickiego? Więc jak piekarz wypuszcza ze swego pieca nie jeden gatunek bułek, tak i masonja uprawia wielką różnorodność, gdyż tylko w ten sposób można opanować całe społeczeństwa, nie zaś pewne ich odłamy zaledwie.

HAMOWANY WSTRĘT

I jeszcze jedna ważna okoliczność. Weyssenhoff sam stwierdza w swoim „Pamiętniku“:

„Wstręt do żydów*) miałem we krwi i od lat najmłodszych. Ale w pewnej epoce nauczyłem się ten wstręt hamować, a nawet walczyć z nim; uległem prądowi asymilacyjnemu, również obłudnemu ze strony żydów, jak naiwnemu ze strony Polaków. Choć z tego zaślepienia wyleczyłem się rychło, bo jeszcze przed rozpoczęciem właściwego zawodu literackiego, dla konsekwencji milczałem długo o żydach w pierwszych swych książkach“). (Str. 62). (Podkreślenia nasze).

Zapytuję, jaka okoliczność mogła hamować pisarza w wyrażaniu swego prawdziwego stosunku do żydostwa, jeżeli to nie była przynależność do wolnomularstwa?

Co znaczy stwierdzenie milczenia o żydach w pierwszych utworach, opatrzone etykietą „dla konsekwen-

cji“? Weyssenhoff, jak tytu innych przed nim, uprawiał w stosunku do masonji t. zw. metodę wzajemnego wycisku. Dał z siebie to, co musiał, a musiał zapewne znacznie mniej, niż np. Żeromski, lub Konopnicka, ponieważ przystępował w znacznie korzystniejszych dla siebie warunkach. (O tej rozpiętości indywidualnej niewolno także zapominać, przecież to jest targowisko talentów!) Z chwilą zaś, kiedy z pomocą masonji wyrobił sobie reputację wybitnego pisarza, wyłączył hamulce.

DOPIERO

„Dopiero w serji II „Dni politycznych“ wypuściłem na żydów kilka ostrych pocisków. Następnie, będąc świadkiem rosnących z dniem każdym wpływów i czarnych robót żydowskich, postanowiłem wziąć je za główny przedmiot powieści. Powieść „Hetmani“ urodziła się, jak „Żywot Podfilipskiego“ z oburzenia“). (Str. 62).

Trzeba jednak zauważyć, że o ile romans między Tadeuszem Sworskim i Helą Latzką jest oddany po mistrzowski, to przedstawienie rewolucji wypada niezwykle ubogo i blade. Akcesorja rewolucji, jak np. przewożenie broni przedstawione są jako rzeczy istotne. Może to dlatego, że dziedziny społeczna i dramatyczna były obce talentowi Weyssenhoffa. W każdym razie brak prawdy rewolucyjnej nie da się ukryć. Punktem kulminacyjnym „Hetmanów“ są słowa Wojciecha Piasta (Hetmana prawdziwego), postaci wspaniałej, lecz fantastycznej, rażącej w powieści realistycznej:

„Chwila jest, Lejbo Latzki, że trzeba ogłosić prawdę o tobie i o was, bo przebrała się miara liczby i nieprawości waszej. Dopóki władaliście tylko złotem, byliście jeszcze znośni. Gdy przez złoto sięgacie do innych potęg i oplatacie dusze — czas jest otrząsnąć się od was i z wami walczyć“). (Str. 359).

Jakkolwiek Wilhelm Feldman miał się wyrazić o „Hetmanach“: „To nie książka, to nieszcześnie“, jednak pod

*) Nie wyzyskuje tu ani małżeństwa Weyssenhoffa, ani jego zamięłowania do Heinego (Bükkeburga). (Przyp. St. K.).

względem artystycznym powieść nie dorównywa ani „Sobolowi i Pannie“, ani „Puszczy“, zbliża się raczej do pamfletu. Byłoby rzeczą ciekawą, gdybyśmy mogli stwierdzić, jaki udział w wykonaniu tej powieści miał Henkiel.

TRZEBA POZNAĆ RZECZYWISTOŚĆ

„Prawda“, którą głosi Weysenhoff ustami Wojciecha Piasta jest cenna, lecz nie zupełna. Weysenhoff ulega złudzeniu, że Żydzi kiedykolwiek włądali tylko złotem i byli wówczas znośni, a dopiero w pewnym momencie stają się nieznośni, sięgając do innych potęg i oplatając dusze. Żydzi czynią to stale od wieków za pośrednictwem doktryny, organizacji i pieniądza. Do piero gdy atakowany jest stan rzeczy, do którego się społeczeństwa rdzenne przyzwyczaiły, aby poprzez jawny krwawy chaos wytypić najlepszych, następuje ocknienie z letargu. W

każdym razie zasługa Weysenhoffa jako budziciela, jest prawdziwa i nie wygasła.

Chciałbym wreszcie raz jeszcze zapewnić moich niezamaskowanych i zamaskowanych oponentów, że praca moja nie ma na celu żadnego „odbronzowania“ znakomitych pisarzy. Śmieszna, złośliwa, niegodna jest insynuacja przekreślenia twórczości, niejako eksmitowania z Parnasu. Wcale nie o to chodzi, wszak krytyka filozoficzno - estetyczna, uwydatniając ułomności i walory dzieła, pozwała je lepiej rozumieć i jeszcze głębiej odczuwać i miłować. Dlaczegoż krytyka filozoficzno - socjologiczna miałaby mieć inne dążenia i osiągać inne wyniki?

Trzeba poznać rzeczywistość społeczną, w której spętany twórca może wydawać jedynie niezupełne lub skażone dzieła, jeżeli naprawdę chcemy, aby stan ten doznał kiedyś zmiany.

Niemcy hitlerowskie dowiodły, że to jest możliwe.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

JĘDRZEJ MORACZEWSKI

Dzielny żołnierz marnej sprawy

Wnuk powstańca z roku 1831, syn powstańca z roku 1863, żołnierz a potem oficer Legjonów, cały czas walczący na froncie, frontowy kapitan z roku 1920, dekorowany dwukrotnie „Krzyżem Walecznych“, za dzielną obronę Włocławka odznaczony krzyżem „Virtuti Militari“ — kończy swą karierę w szeregach „Folksfrontu“.

Oto jeden z tych ponurych paradoksów, które wyrosły bagiennych oparach przerwanego bytu politycznego Polski.

Gdyby Rzeczypospolitej nie dotknęła najcięższa z chorób, jakie pokarać mogą naród — utrata niepodległości — życie tego rasowego szlach-

cica polskiego byłoby proste i strzeliste, jak lanca ułańska. Lecz „urodzony w niewoli, okuty w powiciu“ Jędrzej Moraczewski wzrastał temi czasami, kiedy wszystko, co najlepsze w narodzie — do walki o Polskę schodziło w podziemia. Nie mogło być inaczej. Owemi laty partja socjalistyczna była jedynym zakątkiem, gdzie nie wzdychano za Ojczyznę, lecz chwytano w Jej imię broń do ręki.

Polskę nawiedziła okupacja Moskwy, Moraczewskiego nawiedził socjalizm.

Lecz inni, jak ktoś powiedział, wysiedli z pociągu socjalistycznego na

przystanku „Polska“. Moraczewski pojechał dalej.

Czemu tak się stało? Jest to kwestja, warta uwagi ze strony psychologów. Czy horyzonty umysłowe Moraczewskiego nie były dostatecznie rozległe, aby z odzyskaniem bytu politycznego Narodu dostrzec, że forma walki o Polskę, sposobna w niewoli jest trującą koszulą w wolności, że w roku 1918 stała się przemiana kataklizmatyczna: polacy zmienili rolę na wręcz przeciwną, z mniejszości Imperjum rosyjskiego, mniejszości walczącej z państwem, w którego ramy wtłoczyła ją historia, mniejszości opozycyjnej, wrogiej, której cnotą jest sabotaż, a naturą negacja, słowem masy, dla której rozruch rewolucyjny jest przyrodzoną, z instynktu samozachowawczego płynącą formą obrony, a doktryna socjalistyczna, negatywna, rozkładowa, antypaństwowa — równie naturalnem wyznaniem wiary; że polacy powiadam, z sabotującego państwo elementu irredendenckiego stali się nagle, z dnia na dzień elementem głównym państwa, elementem, którego rola powinna być właśnie pozytywna, twórcza, konstruktywna? Inaczej mówiąc, że w roku 1918 nadszedł czas na tępienie w sobie tego, co było istotną treścią życia dotychczasowego?

Zapewne, że na nadludzką to miarę próba i nie każdy mógł się zdobyć na tak głębokie przebudowanie się wewnętrzne, jak tego wymagały czasy. Nie mówiąc o Marsz. Piłsudskim, nie liczni tylko z jego podwładnych zdobyli się na tak kataklizmatyczną przebudowę, jakiej w nurcie wielkich wypadkach doznała Polska. Może więc to kwestja pomiernej rozległości horyzontów Moraczewskiego, że w roku 1918 nie umiał z socjalisty stać się narodowcem. Może.

Ale kto wie, czy raczej przyczyna tego stanu rzeczy nie leży w tem, iż Moraczewski ma w sobie więcej z Lacha, niż Polaka, jest bardziej szlachcicem polskim, niż mężem stanu Rzeczypospolitej; panem bratem,

równym wojewodzie; eques polonus sum; pokażmy im, łuszczybochenkom, gdzie raki zimują; impet, panowie bracia, to grunt; civis oppressus; wolnego obywatela chcą opprymować; żrenica to złotej wolności naszej, mościpanowie; zastaw się, a postaw się; nie dać się mości panowie; co nam tu taki chłystek, dzbuk, kobyli zięć będzie w kaszę dmuchał; bigosować, mości panowie, kto żyw i w Boga wierzy; na szable psubratów, kozich synów, skurczybyków...

Stara to rasa sejmikowa, Moraczewscy, Morą się pieczętujący. Wszak to nie kto inny, jeno Imć pan Klemens Moraczewski, stolnik wągrowiecki, na sejmiku w Rogoźnie, A. D. 1576 gardłował:

— Chce Król Jegomościę gdańszczyzny wojować, to niech wojuje, a co nam do tego? Nam stacyjnego gdańscy mieszczankowie nie płacą, czyli Królowi Jegomości? Nam gdańszczyźnie przysięgi odmawiają, czyli Królowi Jegomości? Książdz biskup kujawski Króla Jegomości do Polski rań, niechajże książdz biskup Gdańsk pacyfikuje! Debemur morti nos nostraque dla tej miłej Rzeczypospolitej, nie neguję ale czy myśmy, panowie bracia, posły do Siedmiogrodu ślali? Jędrzejowska szlachta Króla Jegomości wybierała, niech jędrzejowska szlachta Gdańsk wojuje!

A gdy mimo to sejmik rogoziński do „poboru“ dla Króla przychyłać się począł, pan stolnik wągrowiecki, jako świadczy pamiętnikarz:

— *Drugiego dnia w południe w napitej kompaniej do kościoła*) wpadłszy siekł wszystkich wokół, a seymik rozpędziwszy, marszałka, pana Chlebowskiego z Wybranowa, stronnika Królewskiego, na ławie przed kościołem rozciągnął y batożyć kazał, y wołał w głos: „Pomniy, kalwinie — taki dobry pan Moraczewski, iako i pan Batory“.*

*) Gdzie się zwyczajnie sejmiki, jak to wiadomo, odprawiały. Przyp. MERKURYUSZA.

Ten sam pan stolnik węgowiecki, na sejmie konwokacyjnym po śmierci Króla Stefana, podczas przemówienia mówcy przeciwnego, a znienawidzonego przez siebie obozu, Marcina Leśniowolskiego, przez cały czas mierzył do mówcy z króciocy, z palcem na cynglu i odwiedzionym kurkiem.

A któż to, jeśli nie pan Jędrzej (tra dycyjne to imię w tym rodzie), Moraczewski z Modliszewa, zwany Sobiejucha, prawując się z kapitułą gnieźnieńską o depozyt swego stryja, kanonika — prawda, że iure caduco zatrzymany — w biały dzień, A. D. 1691 wdarł się zbrojnie do katedry i wyłupił ze skarbca skrzynię z depozytem, zaczem, jeżdżąc z nią po mieście, wołał buńczucznie, aby go teraz całowano.

Socjaliści, to idealny obóz dla ludzi z temperamentem i poczuciem państwowem panów stolników węgowieckich i Modliszewskich Sobiejuchów. Pan Jędrzej ma zacięcie prawdziwego rębajły sejmikowego i dlatego może tak dobrze się czuje wśród tej partji, która niewiele zmieniła swój styl od XVII wieku.

— Kupą, mości panowie; ławą, towarzysze! Co nam tu będą w kaszę dmuchać! Pokażemy tym pachółkom burżujskim, gdzie raki zimują! Wolnego obywatela chcą uciskać! Zrenica to demokratycznej wolności naszej, towarzysze! Strejkować towarzysze, kto żyw i w Boga wierzy!

W potrzebie wojennej pan Jędrzej stawał równie dzielnie, jak i jego przodkowie: na początku wojny zaciągnął się do I Brygady, jako szeregowiec, w roku 1920 rzucił urzędy i w mundurze kapitana ruszył na front, gdzie zdobył krzyże, jako powiedziano na wstępie.

Na urzędach, wysokich (trzeci premier Polski Odrodzonej, kilkakrotny minister, długoletni wódz partji), inaczej mówiąc, dopóki był u władzy — odznaczył się energją, a nawet gwałtownością w obronie interesów siły zbrojnej. Jako stary żoł-

nierz frontowy najlepiej rozumiał wagę tego zagadnienia.

Interes państwa, w całości, był mu mniej dostępny. Socjalistyczne, partyjne myślenie, zacierało obraz.

Z impetem szedł zawsze naprzód. Stawiał partję przed faktem dokonanym, gdy w ważniejszych chwilach wahała się przed decyzją. Przed prze wrotem w maju 1926 roku, kiedy wodzowie PPS rozważali bezradnie: za czy przeciw — p. Moraczewski zgłosił akces w imieniu partji. To samo powtórzyło się po przewrocie, gdy Moraczewski wstąpił do rządu, zanim jeszcze partja zdecydowała się, czy rząd popierać. Podczas organizowania Bloku, gdy partja zaczęła się zastanawiać: wstąpić, czy nie wstąpić, p. Moraczewski już wstąpił.

Lecz dopiero, gdy p. Moraczewski wyszedł z rządu, żeby tak powiedzieć, „do cywila“, sylwetka jego nabrała ostrych rysów i wyraźnej plastyki. Zbudził się w nim pan stolik węgowiecki, jak w roku 1914 i 1920 dochodzili do głosu stryjeczny dziad, Jędrzej, oficer z 31 roku i ojciec, Maciej, powstaniec z 63-go.

Jak p. Klemens rozpedził sejmik w Rogoźnie, tak p. Jędrzej rozbił w drobne kawałki PPS. Lecz nietylko utworzył ZZZ, ale w przemówieniach swoich besztął dawnych kompanów, sobaczył im, z błotem mieszał, batożył niemal na goło. Czysta historia z panem Chlebowskim.

Na ostatnim kongresie ZZZ w sprawie przystąpienia do obozu płk. Koca, p. Moraczewski uderzył w zwolenników tej myśli z tą samą furją. Mało - wiele brakowało, aby drugiego dnia w południe wpadłszy na salę z kompanją napiął sieki wszystkie wokół, a wywlókłszy p. Fessera na rynek, z szat wyłuskał i batożyć zaczął.

Organ p. Moraczewskiego, „Front Robotniczy“ jedna z najstarszych cegiełek „Folksfrontu“ jest wzorem warcholstwa bez maski i bez miary. Gdyby trzeba było znaleźć dlań symbol malarski, należałoby „Front Ro-

botniczy“ wyobrazić, jako płonąca żagiew, przykładaną do zrębów Rzeczypospolitej.

Czytając to pismo, nadziwić się nie można. I to wszystko akceptuje sta-

ry żołnierz! Oficer! Kawaler „Virtuti Militari“!

Dziwne paradoksy wyrosły w Polsce przełomowej.

J. B.

OKRUCHY TYGODNIA

Ponieważ:

1. PPS., jak to wynika z broszurki p. J. M. Borskiego, przechodzi na antysemityzm;

2. W Z. S. S. R. procesy przeciwko „starym bolszewikom“ mnożą się, jak grzyby po deszczu, a po aresztowaniu Jagody, propaganda sowiecka zaczęła coraz mniej dyskretnie sugerować prasie europejskiej, że „Z. S. S. R. wogóle odwraca się od kominternu i staje się nietylko narodowy, ale wprost antysemicki“; na potwierdzenie czego zaczęto lansować wieści o zatargu Stalina z Dymitrowem, dyktatorem III Międzynarodówki, która już w jesieni zeszłego roku przeniosła swą siedzibę naprzód do Paryża, a potem do Barcelony;

3. Na całym świecie coraz głośniej o rzekomem „odłamywaniu się“ miejscowych partyj komunistycznych od razu od trzech dotychczasowych filarów: Moskwy, Judy i III Międzynarodówki;

KOMUNIZM NARODOWY

4. Taksamo we wszystkich państwach coraz głośniej o przechodzeniu partyj komunistycznych na kurs „narodowy“ i wszędzie, jak grzyby po deszczu powstają partje, propagujące „komunizm narodowy“;

5. W ostatnich dniach zanotowano ten proces i w Polsce, gdyż jak doniosły gazety w łonie KPP miało dojść nawet do „rozłam“, po którym z dotychczasowej Kompartji Polski wydzieliła się partja „komunistów narodowych“, nastrojonych wrogo wobec Kominternu i wyraźnie „antysemickich“, przy czem, wedle wiadomo-

ści prasowych, ta „narodowa partja komunistyczna“ ma nawet zacząć wydawać własny organ „Nurt“;

6. Jak wynika z uchwał V-go plenum KPP, nie chodzi tu wcale o rozłam, lecz *zamierzoną zgóry i planową akcję* (prosimy porównać cytaty z „Gazety Polskiej“, zamieszczony w „Przeglądzie Prasy“);

7. Gazety doniosły także o zamachu na Stalina i przyjscie do władzy Woroszyłowa, wściekłego antysemity i nacjonała.

Ponieważ, powiadamy, to wszystko dzieje się na wiosnę roku 1937-go, przeto pytajmy:

A co to pisaliśmy na tem miejscu 13 września 1936-go roku?

„...maluczko, a zaczną brząkać w strunę nacjonalizmu, a może i antysemityzmu? Kto wie? Może już niedługo komsomolcow. Rotsztern zawiesi na drucie tramwajowym na Franciszkańskiej transparent z napisem: „Bij Żyda — spaszaj Polszu“.

„Żydo-komuna“ idzie na jakiś czas do rekwizytorni. Zabardzo to braterstwo ludzi w oczy kłuło. Trzeba się było rozłączyć. Nikt już nie chciał wierzyć, że... to rzeczy różne...

Komunizm odżydza się. „Goje na front“ — oto najnowsze hasło.

A więc, pomaleńku, z worka... „odżydzenia Rosji“ wyłazi sztydło humbugu. Już widać koniec, a wkrótce, miejmy nadzieję, wyłoni się w całej okazałości nowy, tym razem na gigantyczną skalę, szwindel... Całą Europę chcą „nabić w butelkę“... Komintern będzie wyrzucony z Moskwy. Moskwa „wyzwała się z pod dyktaw żydo-komuny“... Partje komunistyczne krajów europejskich przestają być narzędziem imperjalistycznej polityki moskiewskiej...

Co za pomysł genialny... Za jednym zamachem Moskwa staje się „jadalna“ na rynku międzynarodowym, a komuniści wszystkich krajów tracą antypatyczny charakter agentów ościennego mocarstwa...

WSZYSTKO SIĘ SPRAWDZA

To pisaliśmy 13 września zeszłego roku, *na dwa miesiące przed* „wyrzuceniem“ Kominternu z Moskwy.

A co to pisaliśmy w dwa miesiące potem, w numerze z 8 listopada 1936 roku?

Proszę:

Nie minęły nawet dwa miesiące, jak nasze zapowiedzi zaczynają się potwierdzać: prasa francuska donosi, że KOMINTERN PRZEPROWADZIŁ SIĘ JUŻ DO PARYŻA. Towarzysz Dymitrow pokazuje się (ostentacyjnie?) na bulwarach. Remontuje się (demonstracyjnie?) lokal na biura Kominternu.

SZOPKA WEDŁUG PLANU

A więc szopka rozgrywa się według planu. Komuna w oczach całego świata, na najbardziej reprezentacyjnej scenie Europy, w samym Paryżu, na pępku globu, ustawia dekoracje do Opery p. t. „Śmiertelni wrogowie“ czyli „Moskwa na noże z Kominternem“.

„ŻYDO-KOMUNA“ IDZIE DO REKWIZYTORNI. ZABARDZO TO BRATERSTWO LUDZI W OCZY KLĘŁO. TRZEBĄ SIĘ ROZŁĄCZYĆ. „ŻYDO“ NA PRAWO, „KOMUNA“ NA LEWO.

Jeszcze pół roku temu wszystkie pułki ŻYDKOMU maszerowały ku rewolucji światowej jawnie, ramię w ramię, całą parą. ŻYDKOM tak dalece grał *va banque*, że nie dbał nawet o pozory. Nigdy chyba w dziejach ludzkości nie zdemaszkowały się tak wyraźnie Judaea, Komuna i Farmasonja, jako jedno ciało. Nigdy tak nacznie nie wylazło z worka odwiecznej konspiracji sztydło najściślejszej łączności. Dla całego świata, dla całej galaktyki stało się jasne, że farmasony i komuna maszerują w jednym szeregu pod komendą Judinternu, czyli Goldinternu, ku rewolucji światowej, jako ostatecznemu u-

rzeczywistnieniu odwiecznego, obiecanego narodowi wybranemu celu: panowania nad narodami świata.

PIERWSZE STADJUM

Pierwsze stadjum było już zrealizowane. Kapitalizm dał Goldinternowi połowiczne panowanie nad globem. Osądzono w Sanhedrynie, że czas sięgnąć po resztę. „Weltoktober“ miał zrealizować marzenia bankiera Barucha Loewy, który utrzymywał już przed wiekiem:

— Nadejdzie czas, dzięki socjalizmowi, kiedy wszystkie dobra staną się własnością wspólną, a synowie narodu wybranego będą administratorami tych dóbr.

Jakoż wszystko wskazywało na to, że październik światowy uda się. ŻYDKOM ruszył do generalnego ataku. Aliści, nie przewidział jednego, on taki mądry, taki stary, mający doświadczenie tysiącleci: nie przewidział obudzenia się narodów.

Włochy... Niemcy... Hiszpanja...

I oto Sanhedryn zatrzął na odwrót. Postanowiono poczekać z „Weltoktobrem“. Może pięćdziesiąt, może sto lat. Może dwieście. (My liczymy na lata, Izrael liczy na wieki).

PUNKT I

Przedewszystkiem postanowiono zachować przy życiu ustrój, w którym najłatwiej panuje się Goldinternowi. Postanowiono załatać dziury w kapitalizmie. W sam Sądny Dzień zawarto Złoty Pokój walutowy. W Jom Kipur załatwiono pierwszy punkt programu.

Aby tylko utrzymać dotychczasowy stan posiadania. Aby nie stracić na najbliższe sto lat. Aby tylko pozostać na wierzchu i z tego wierzchu cichaczem, jak dotąd, cierpliwie, krok po kroku, kropla po kropli drążyć kryte chodniki w organizmach narodów i w chwili stosownej znowu ruszyć do ataku. Aby przechować korzonki.

DALSZE PUNKTY

Powtóre: przestawić dekoracje. Żeby tak nie kłuć w oczy w tym braterstwie:

ŻYDO - KOMUNO - FARMASONJA-MOSKWA, które tak dziś wylazło na wierzch. Porozdzielać się, pochować kontakty, utaić, przyciąć. Każde osobno. Ławiej będzie wszystkim przetrzymać ciężkie czasy.

NAPRZÓD

Naprzód wzmówić w dzieci, czytające gazety, że w Moskwie rozłam. Trocki zrywa ze Stalinem, a Stalin z Trockim. Na noże idą starzy przyjaciele. Proces, salwy w Łubiance, krew, nienawiść.

Żydo obraża się na komunę. Czwarta międzynarodówka (żydo) staje się „wrogiem“ Stalina i Moskwy. Każde teraz idzie osobno. Żydo niema już nic wspólnego z Moskwą.

Punkt następny: i Trzecia Międzynarodówka zrywa z Moskwą. Komintern wyprowadza się z Moskwy. Moskwa staje się nacjonalną Matuszką Rasiją. Wogóle przestaje być komuną.

Rosja nacjonalistyczna będzie o wiele przyjemniejszym partnerem na rynku międzynarodowym, aniżeli bolszewicki ZSRR. Hitler chętnie pozostawi przy życiu niewinną „białą“ Rosję. Kaganowicze i Helphandy przycają się teraz przy władzy nad 150-oma milionami mieszkańców, w imperjum rozłożonym w trzech częściach świata, za plecami ludzi istinno-ruskich. W czerwonych szatach niebezpiecznie pokazywać się...

ZALÓŻMY SIĘ

Ponieważ dwa pierwsze punkty, „wyprorokowane“ przez MERKURYUSZA sprawdziły się co do joty, ponieważ Komintern wyprowadził się z Moskwy, stawiam w zakład dolara przeciwko orzechowi, że następny rozwój wypadków będzie taki:

BARDZO SZYBKO DEPESE ROZNIOSĄ PO ŚWIECIE WIADOMOŚĆ O PRZEWROCIE W MOSKWIE. TEN PROCES BYŁ TROCHĘ ZBYT GRUBEMI NIĆMI SZYTY. NIEBARDZO JESZCZE LUDZIE CHCĄ WIERZYĆ W TO ZERWANIE STALINA Z TROCKIM. A WIĘC STALINA SCHOWA SIĘ TAKŻE DO REKWIZYTORNI. NA SCENĘ WY-

PLYNIE NOWA FIGURA. MOŻE ORDZONKIDZE?

W każdym razie będzie to dziki antysemita i wściekły nacjonal. Ogłosi hasło: precz z komuną! Precz z żydami! Skonstruuje się jeszcze jeden proces. Gazety sowieckie będą pisać takim tonem że „Falanga“ przy nich, to niewinne dziecko. Będą wymyślać na dotychczasowych przyjaciół, jak jeszcze nikt. „Żydokomuna“, będą pisać, precz z „Żydokomuną“.

Któż wtedy na zgniłym zachodzie nie da się złapać na tę wędę?

SEPARACJA

Wtedy na Moskwę rzuci się III-a i IV-a międzynarodówka, jak wściekłe psy. Rozpocznie się brawurowa kampanja, rewelacje, grad pamfletów, wymysłów, odsądzania od czci i wiary. Komununa wszystkich odcieni, międzynarodówki wszelkiego kalibru odzegnają się od barbarzyńskiej, nacjonalistycznej Moskwy, jak od zarazy.

Któreż dziecko w Europie nie odetchnie z zadowoleniem, że tak wielkie imperjum zerwało z komuną?

Następny etap: III międzynarodówka pokłóci się z IV-tą. Dymitrow (lub jego mniej podejrzany następcą) zacznie psy wieszać na Trockim. Będziemy świadkami nowej fali wymysłów, awantur, kłócenia się. Po całym świecie pójdzie huk o tej kłótni.

Wszystkie Otmary będą pisać o „rozkładzie komunizmu“, „ostatnich chwilach“, „bankrucie“, „cuchnąym trupie“ i t. d. Czytelnicy będą się cieszyć, klaskać w ręce i powtarzać przy piwku: „No, narzeczcie, skończyła się ta zaraza. Możemy iść spać spokojnie. Niema komuny“.

KOMUNIZM NARODOWY

ŻYDY WYRZEKNĄ SIĘ TAKŻE MIĘDZY-NARODÓWEK, A WSZYSTKIE KOMPARTJE MOSKWY, i po całym tym procesie, tak gdzieś około roku 1940-ego, a może nawet wcześniej, stan będzie na tym odcinku, jak marzenie:

Rosja „antykomunistyczna“ i prawie biała. Kaganowicze schowane w tyle; na froncie ludzie istinno - ruskie.

Kompartje we wszystkich krajach samodzielnym i podzielonym. Jedne należące do III-ej, inne do IV-ej Międzynarodówki. **W KAŻDYM KRAJU BĘDZIE ROZŁAM, I JEDNA KOMPARTJA, BARDZO DYCHAWICZNA, GRAWITUJĄCA DO ŻYDO - KOMUNY, A DRUGA GŁOSZĄCA „KOMUNIZM NARODOWY“.** Kto wie, czy w tej ostatniej nie będzie wprowadzony paragraf aryjski. **WOGÓLE BĘDZIE WZIĘTY KURS NA KOMUNIZM NARODOWY.**

Obserwować się także będzie zdumiewające zjawisko: masowe chrzty i konwersje synów narodu wybranego. Powstaną gremjalne akcje a la bracia Ratisbonne. W prasie będzie znowu modne hasło „asymilacji“.

Zapanuje przyjemna, usypiająca, bezpieczna cisza. Zupełnie, jak w roku 1913.

Wszystko się zmieni. Wszystko przybierze odmienne, tęczowe kształty. Trzy rzeczy tylko pozostaną (w przyjemnej, zmienionej szacie): Rosja (prawie biała), żydy (ochrzczone) i Komuna (narodowa).

Goldintern u steru globu będzie całkiem niewidoczny.

DEKORACJE ROZSTAWIA SIĘ

To wszystko, powtarzamy, pisaliśmy 13 września i 8 listopada zeszłego roku. Po siedmiu miesiącach sprawdza się coraz więcej punktów z naszych przewidywań. Ponieważ tedy tak się dzieje, nie mamy nic więcej do powiedzenia, prócz powtórzenia słów starego, mądrego Szarego Wilka z Seonee:

— Przyglądajcie się uważnie, wilcy z Seonee.... pilnie przypatrujcie się, wilcy z Seonee... strzeżcie się wilcy z Seonee...

Strzeżcie się węża, który zmienia skórę. Strzeżcie się wilka w owczym kożuchu. Strzeżcie się zwłaszcza trzech rzeczy, choćby w różnych skórach, bo to są tylko dekoracje, rozstawione poto, aby przetrwać ciężkie czasy.

Goldintern rozstawia dekoracje do nowej sztuki. „Ciemne kmiotki“ już zaczynają je brać na serjo. Tedy uważajcie, wilcy z Seonee...

J. B.

DO RĄK WŁASNYCH

JWPana Redaktora H. Lukreca

list wtóry

Z przykrością stwierdzamy, że nasz poprzedni apel nie zniechęcił Szanownego Pana do pisywania stylem, którego nie chcielibyśmy nazwać wyzywającym.

Ludziliśmy się, niestety napróżno, że ogłoszony w „Epoce“ feljeton o profesorze Zielińskim ukazał się wskutek niedopatrzności. Cóż z tego, kiedy teraz wyprowadził nas Pan całkowicie z błędu.

W numerze „Epoki“ z 20 kwietnia czytamy o Władysławie Studnickim i o jego twórczości, w której „fanfaronada spleta się z istotną odwagą słowa, a ruchliwość myśli z czupurnością, właściwą naturom karłowatym“.

Panie Redaktorze Lukrecu! Kiedy Pan pisał, że czuje Pan rozpęd do obcięcia zeusowej brody polskiemu helleniście, orzekliśmy, iż uważamy to za nietakt. Powołaliśmy się przytem na zdanie człowieka poważnego, mia nowicie Mojżesza, który bród obcinania zakazuje.

Cóż mamy teraz rzec, wobec nowego nietaktu? Każdy czytelnik „Epoki“ wie, że jej redaktor jest ruchliwy i czupurny. Mimo to nie nazwaaliśmy Pana „naturą karłowatą“.

Czy Panu nigdy nie przychodziło do głowy pytanie, dlaczego nasz ton, kiedy zwracamy się do Szanownego Pana, bywa tak powściągliwy? Czy Pan nie pomyślał, że są pewne względy

dy (może dla Pana niezrozumiałe), które nas krępują?

Krótko mówiąc, czy Szanowny Pan nie zauważył, że wobec przeciwników silniejszych występujemy agresywnie, a słabszych i gorzej uzbrojonych oszczędzamy?

Wiemy, kto za Panem stoi i kogo

Szanowany Pan reprezentuje, ale jako publicysta jest Pan dla nas przeciwnikiem żalnym. W tem kryje się Pańska przewaga, Panie Redaktorze.

To wszystko, cośmy mieli do powiedzenia w związku z napaścią na Władysława Studnickiego. Może Pan nad tem pomyśli? Warto.

PRZEGLĄD PRASY

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 16 kwietnia.

Nasi listonosze, podczas kampanji wyborczej, rozdali 15 do 18 milionów dzienników, broszur, pocztówek, ulotek i t. p. z czego cieszy się pan minister poczt i telegrafów, gdyż to mu pozwoli poprawić zlekka budżet.

Wydatki, naogół biorąc, były olbrzymie. Komitet występujący w imieniu pana premiera pod hasłem „Belgia 1937“ zrobił obrót sięgający sześciu milionów. Co do Degrelle'a, to nie wiemy i przypuszczalnie nie dowiemy się nigdy, ile go kosztowały figle wyborcze.

A przytem człowiek w głowę zachodzi, poco to wszystko i czy na wyborcę oddziały w jakikolwiek sposób te orgie papierowe, te afisze, odezwy, niezliczone wiece, pochody, oprowadzanie osłów, defilady aut i ciężarówek.

Innemi słowy, czy nasi obywatele są istotnie tak głupi, za jakich ich uważamy?

(Ze sprawozdania redakcyjnego „Retour au calme“).

PAX O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA —

Wilno, 15 kwietnia

Rezultat wypadł dla Degrelle niepo-myślnie. Wódz „Rex'a“ osiągnął mniej niż się spodziewano.

Niektóre pisma wyciągają stąd wnio-

sek o załamaniu się ofenzywy „faszyzmów“ w Europie...

Nie można jednak wyciągać łatwych wniosków uogólniających.

Cała Europa stawia dziś pytanie: Czy „Rex“ zwycięży? Sądźmy, że odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt trudna jeśli się zna dobrze młode pokolenie belgijskie. „Rex“ jest napewno młodą i dynamiczną siłą. Pytanie sprowadza się więc do tego: czy są poza nim inne młode siły zdolne do pokierowania państwem, czy też jest próżnia.

(Z rubryki „Przemiany i zdarzenia“).

MYSŁ POLSKA

Warszawa, 15 stycznia.

Czytelnicy „Wiadomości Literackich“ są zaskoczeni nagłą ewolucją tego pisma. Ewolucją, jak to się anachronicznie mówi, „na prawo“. W normalnych warunkach kulturalnych nie zajmowalibyśmy się tym pismem. Lecz dziś czynimy to jedynie dlatego, że „Wiad. Lit.“ są jaskrawym symptomatem procesów chorobowych, odbywających się od lat, w naszym życiu kulturalnym oraz poniekąd miernikiem nasilenia tej choroby.

*

Zwalczmy kompleks wiadomościolite-racki — przedewszystkiem jako czynnik obniżający poziom kulturalny, degradujący — nawet formalnie, współczesną literaturę polską, wulgaryzujący wreszcie zwyczajny gust artystyczny.

(Z rubryki „Pod mikroskopem“).

ŚWIAT

Warszawa, 18 kwietnia.

Wiemy, jak to przeważnie u nas „czci się“ wielkich ludzi po śmierci. Jakaś tam uroczysta i nudna akademja. W najlepszym razie wmurowanie tablicy pamiątkowej. I... komitet zbierania ofiar na pomnik (który nigdy stanąć nie może).

Rzeczy konkretniejsze — jak np. zaopatrzenie rodziny po zasłużonym człowieku — nie wchodzą wogóle w zakres zainteresowań wzniosłych komitetów. Niech tam sobie wielki zmarły patrzy z nieba na to, jak jego żona i dzieci przymiarają głodem.

Na szczęście — istnieje w Polsce dzielnica ludzi czynu. Ludzi z sercem. Notujemy tu z radością fakt u nas niezwykły.

Miasto Bydgoszcz, w uznaniu zasług zmarłego wielkiego malarza Wyczółkowskiego, nie bawiło się w puste uchwały ani czcze słówka. Z poczuciem rzeczywistości, która charakteryzuje naszych rodaków z dzielnic zachodnich — miasto Bydgoszcz zaopiekowało się wdową po zmarłym artyście. Miasto oddało dożywotnio do dyspozycji pani Wyczółkowskiej mieszkanie z opałem i światłem w Bydgoszczy, zapewniło jej opiekę lekarską oraz wyznaczyło dożywotnią rentę 200 zł. miesięcznie, z zastrzeżeniem...

Aha, więc jest jednak zastrzeżenie?

— Tak, proszę państwa — i to zastrzeżenie właśnie jest może rzeczą najbardziej niezwykłą:

...z zastrzeżeniem, że renta może być podwyższona, zależnie od kosztów utrzymania i potrzeb pani Wyczółkowskiej.

Ach, zacne pierony! Pocziwe i mądre pierony!

Zawsześmy podejrzewali, że jesteście najmocniejszym, najsolidniejszym elementem w naszym narodzie. Teraz to wiemy napewno.

Gdzieindziej — piękne słówka.

U was — piękny i szybki czyn.

(Wyjątek z rubryki „Połów Perel“).

ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY

Kraków, 18 kwietnia.

Otrzymaliśmy alarmujące wieści z Dawidgródka, że sprawa zabezpieczenia Góry Zamkowej, kryjącej w swem wnętrzu nieznanne bogactwa, natrafia znowu na przeszkody.

Kilka miesięcy temu rozpoczęte zostały prace nad założeniem fundamentów pod nową cerkiew na Górze Zamkowej na miejsce starej, spalonej. W czasie zakładania fundamentów natrafili robotnicy na dawne budowle drewniane i wykopano kilka cennych przedmiotów. Już po bieżne obserwacje wskazywały, że Góra odkryła przedwieczne tajemnice. Od początku jednak robotnicy poczuli sobie bez pardonu postępować z wykopaliskami. Wiele zabytków uległo całkowitemu zniszczeniu. Już sam fakt, że pozwolono na historycznej Górze budować olbrzymią cerkiew, musiał do głębi oburzyć. Jedyne wyjściem z sytuacji było natychmiastowe przerwanie budowy cerkwi i ochronienie przynajmniej w części bezcennych skarbów.

Istotnie zjechała komisja i wydała odpowiednie zarządzenia. Tymczasem obecnie dochodzą nas wieści, że miejscowy dziekan prawosławny użył wszelkich możliwych wpływów, by budowa cerkwi z wiosną ruszyła naprzód. Nasz informator p. J. W. przypomina, że założono kamień

od roku 1869

132

**JAKUB
MAREK**

poleca

OBUWIE

wszelkiego rodzaju
specjalność

**BUTY
i obuwie myśliwskie
WARSZAWA
Bielańska 22 tel. 12-18-05**



węgielny. Podobno wszystko na to wskazuje, że lada dzień zacznie się budowa cerkwi, co uniemożliwi zbadanie Góry. Pierwsze pobieżne badania wykazały, że natrafiono na zamek ks. Dawida z wieku XII lub XIII.

Nie trzeba chyba udowadniać, jak olbrzymią wartość miałyby te wykopaliska dla Polski. Wieści z Dawidgródka nie są wesołe. Czyżby naprawdę władze zgodziły się na zamurowanie tajemnicy Góry cerkwią prawosławną? Z chwilą, gdy natrafiono na wykopaliska, powinna była być zakazana wszelka dalsza budowa.

Zwracamy się do czynników miarodajnych o wyjaśnienie tej sprawy i jak najszybsze zabezpieczenie Góry Zamkowej. — Cerkiew prawosławną na miejscu historycznym nie może stanąć!

Jeśli zostały wydane już zarządzenia wbrew opinii konserwatorów i znawców, należy jak najszybciej cofnąć niefortunne zarządzenia. Gdzie jak gdzie, ale właśnie na Kresach powinny być wykopaliska i tereny zabytkowe chronione.

(Korespondencja z Dawidgródka).

SŁOWO

Wilno, 17 marca.

Przed paru miesiącami pisano wiele na temat ujawniania nazwisk masonów. Jakoś w tym kierunku nie postąpiło naprzód, konspiracja została w dalszym ciągu zachowana, natomiast zaczęto szukać masonów wśród... zmarłych.

W przeliczowywaniu się sensacjami uznano, że odbronzawianie wielkich i zasłużonych Polaków dużo większe wzbudza zainteresowanie niż ujawnianie nazwisk regionalnych masonów z łoży „Gorliwego Litwina”. Zaczęto więc od Sienkiewicza, a zakończono na Weyszenhoffie.

W nr. 9 „Merkurjusza” w artykule p. t. „Parnas i Chochoł” p. Kobyliński wylicza całą litanję pisarzy i poetów, którzy należeli do łoż, tych zaś, którzy z tych lub innych powodów masonami nie byli, los ich p. Kobyliński uważa za bardzo smutny. Malczewski więc zmarł z nędzy, Norwid z głodu, poezje Faleńskiego spoczęły

w pyłe niepamięci, a to wszystko dlatego, że ci pisarze nie przedstawiali sobą „materjału eksploatacyjnego”. Mechanizmem sławy jest według p. Kobylińskiego masonerja, ona porusza maszyny rotacyjne, porusza dźwignie reklamy, uspasabia przychylnie krytyków. Talent gra oczywiście rolę posiłkową. P. Kobyliński twierdzi, że choć Sienkiewicz był wielkim pisarzem nie otrzymałby nagrody Nobla jakkolwiek na nią w zupełności zasługiwał gdyby nie masonerja... „Dla chleba i tylko dla chleba” wstępował pisarze do łoż i gdy z kolei Sienkiewicz z pobudek materialnych miał się jakoby do masonerji zapisać, znalazł się w towarzystwie doborowem. Prus, Żeromski, Konopnicka, Reymont, Przybyszewski, Weyszenhoff...

QUO VADIS?

I tu jest właściwy punkt odbronzawiający naszych pisarzy i wieszczów. Nie romantyzm, nie patryjotyzm pchał ich do łoż, nie kusiła nawet tajemniczość rytułu, nie ideologia, ale interes był powodem wstąpienia. Sienkiewicz ukazuje się w nowym świetle, w przedstawieniu p. Kobylińskiego. Sienkiewicz miałby się w życiu zaprzeć tego Chrystusa, którego zwycięstwo ku pokrzepieniu serc w „Quo Vadis” przedstawiał.

P. Kobyliński, wyliczając masonów wśród pisarzy polskich, stawia na jednej płaszczyźnie współczesnych Mickiewiczowi i współczesnych Sienkiewiczowi. Historycznie jest to fałsz, obrażający pamięć i jednych i drugich. Gdyby Mickiewicz lub Słowacki istotnie do masonerji należeli, to ten fakt w niczem nie umniejszyłby ich pamięci i wielkości. Masonerja w XVIII-ym wieku była dla Polaka tem, co później P. P. S. Z ideologii masonskiej czerpano wtedy wiarę w odrodzenie Polski, „Polski Chrystusa narodów”, Polską była masonerja Kościuszki i dopiero wiek XIX-y uczynił ją międzynarodową, kielnia w dłoni wielkiego Mistrza stała się jawnie berłem w rękę żydowstwa.

Kościuszko jadąc tramwajem masonskim wysiadłby napewno na przystanku „POLSKA”.

Sienkiewicza zaś nie usprawiedliwiłaby historia, gdyby istotnie do masonerii należał, powód „dla chleba“ zamało znaczący na płaszczyźnie dziejów.

Protest dzieci Sienkiewicza był wobec tego zrozumiały, wraz z nimi zaproteutował cały naród, choć memorjałów pisemnych nie drukowano. Teraz znów czytamy inny protest. Brat Józefa Weysenhoffa pisze list otwarty do naszej redakcji:

W „Merkurjusz Polskim“ (Nr. 9 b. r.) Stanisław Kobyliński, w dłuższym artykule „Parnas i Chochoł“ zajmuje się sprawą masonerii w literaturze i stosunku do niej wybitnych pisarzy polskich.

Nie pominął Sienkiewicza „masona“ (!), Słowackiego miał rzekomo wprowadzić do łoża Niemcewicz, sugeruje nawet udział Mickiewicza w tajemnej organizacji. Szkoda, że Krasińskiego nie uznał za właściwe pomieścić w łoży. Wspaniałoby to był komplet i wyborna kompanja, w której gronie nie wstyd być takimi, jak oni masonami.

Oprócz jednak tych potentatów ducha, pan Kobyliński zapisuje w poczet niezaprzeczonych masonów, cały szereg polskich pisarzy, a między nimi wymienia mego brata Józefa Weysenhoffa.

Cześć dla pamięci mego ś. p. brata, który z za grobu nie może odeprzeć tego absolutnego fałszu, dotyczącego jego osoby i jego wewnętrznego, duchowego za życia oblicza, nakłada na mnie obowiązek uroczystego zaproteutowania przeciwko podobnemu twierdzeniu.

Po śmierci ojca, który nas opuścił jeszcze w wieku niemowlęcym, wychowani zostaliśmy w zasadach arcykatolickich i arcy - patryjotycznych przez naszą świętobliwą i rozumną matkę. Z tego wychowania wyniósł ś. p. brat mój, jak sam o sobie pisze, „ten jasny wgląd w życie“, którego nie utracił nigdy, pomimo przeżywanich burz. Wyniósł głęboko wżarty w duszę, religijny posmak prawdy i wstręt do wszelkiego konspiracyjnego przemycania destrukcyjnych haseł. W zawodzie pisarskim, tak jak i w życiu prywatnym, występował zawsze z otwartą przyłbicą „na służbie Niepokalanej Królowej“, którą głęboko czcił, przez Nią modlił się do Bo-

ga, a z Jej wizerunkiem na sercu—skonał.

Niechby zresztą p. Kobyliński przeczytał jego dzieła, przed podaniem do druku, tak powierzchownego i z palca wyssanego twierdzenia, a tak przytem ubliżającego charakterowi na wskroś prawej i otwartej duszy zmarłego pisarza, w której nie powstał nigdy cień zdrady. Niechby chociaż tylko wczytał się w jego powieść „Hetmani“, gdzie przebijają się symboliczna postać Piasta, Księcia i Hetmana Narodu przez wieki, w przeciwstawieniu do innego, pseudo - hetmana, wodza międzynarodówki, działającego konspiracyjnie i zabójczo dla interesu Narodu. — Czy tak pisze mason? — Nie, to nie wytrzymuje wprost krytyki.

Jako brat i świadek przez lat blisko 70 prywatnego życia Józefa Weysenhoffa i przywódząc na świadectwo jego całą spuściznę literacką, protestuję solennie przeciw zaciąganiu go we wszelkie masonskie kadry, bo był on masonerii nietylko absolutnie obcym, ale i wrogiem.

Niech fałsze żadne nie mącą pamięci jego jasnej i szczerzej postaci.

WALDEMAR WEYSENHOFF

Tak jest: Józef Weysenhoff masonem nie był, i gdy inni będą się może zajmowali zbijaniem też p. Kobylińskiego co do przynależności Prusa, Sienkiewicza czy Konopnickiej do masonerii to chciałbym ująć bliżej sprawę Weysenhoffa, a to z dwóch powodów:

1) bo to był pisarz kresowy drogi i bliższy naszym sercom;

2) bo podważenie jednego z argumentów, podważa całość, udowodnienie, że Weysenhoff masonem nie był uderza w gmach rozumowania p. Kobylińskiego.

Wobec całej gołosłowności twierdzeń „Merkurjusza“ mimowoli przychodzi na myśl przysłowie: „słyszał dzwon...“ Może p. Kobyliński omylił się o parę wieków, może miał na względzie innego Józefa Weysenhoffa, współtwórcy Konstytucji 3-go maja, który istotnie do łoża niemieckiej „Zum Tempel der Wesheit“ należał. Należał do niej wraz z Dominikiem Przeździeckim, Ksawerym hr. Brzostowskim, ks. Michniewiczem, Maciejem ks. Radziwiłłem, prof. Olechnowiczem.

Ale to nie był Józef Weysenhoff, pisarz zmarły w roku 1932-im, ale Józef Weysenhoff poseł inflancki na sejm czteroletni zmarły w 1798 r.

Jeżeli jednak p. Kobylński twierdzi, że autor „Puszczy“ był masonem, to niech zajrzy do jego „Pamiętnika literackiego“. W uzasadnieniu genezy satyry „Dni polityczne“ Weysenhoffa tak pisze o endecji:

„Poznałem ją wtedy w osobach jej kierowników Romana Dmowskiego i Zygmunta Balickiego, innych jej członków znałem już poprzednio. Z całą tą grupą zaprzyjaźniłem się zasadniczo, choć nie wstąpiłem do stronnictwa, bo chciałem zachować swą niezależność autorską. Trafiły mi do przekonania ich czyste zamiary względem ojczyzny, wytężona praca dla jej dobra, a przypaść do serca rdzenie polski charakter ich działalności. Stwierdziłem siłę i pożytek jedynej polskiej organizacji niezależnej od wpływów kastowych i żydowskich“.

Weysenhoff emancypuje się istotnie wskazując dobitnie, że zaletą endecji była jej niezależność od wpływów żydowskich.

PRZYJAŹŃ FILARA ENDECJI Z DOMNIEMANYM MASONEM

Faktami trudno jest rzeczywiście udowodnić czyjejs przynależności do masonerii, zdekonspirowany mason straciłby całkowicie swoje znaczenie. Jeśli chodzi o pisarza to najczęściej jedynym dokumentem udowadniającym jego „dziewiectwo polityczne“ mogą być tylko myśli, wyrażone w dziełach ducha.

W wypadku Weysenhoffa, mamy ponadto jeszcze jeden fakt konkretny: jego przyjaźń z Dmowskim. Z tego okresu, wspólnych birbantek, pochodzi zabawny czterowiersz, który powstał na tem tle, że Dmowski kwestjonował możliwość dobra nia rymu do Weysenhoffa. Wrócili właśnie wspólnie na ulicę Instytutową, gdzie powieściopisarz mieszkał, Dmowski usłyszał wtedy:

„Ach skłońmy bracia głowy,
Tu na Instytutowej,
Powiedzmy kilka wzniosłych słów:
Tu mieszka Weysenhoff“.

Jeżeli jednak p. Kobylńskiemu nie wystarczy fakt zażyłości filara endecji z Weysenhoffem — masonem, to wróćmy raz jeszcze do jego dzieł.

W tym samym „pamiętniku“ autor pisze: „Wstręt do żydów miałem zawsze od lat najmłodszych, wyleczyłem się rychło z zaślepienia asymilacyjnego, widząc różnicę ich wpływy, postanowiłem wziąć to za temat powieści“. W ten sposób powstał „Hetmani“.

Mało znane jest to dzieło Weysenhoffa i choć doczekało się drugiego wydania, choć na okładce widnieje nadpis 13—16 tysięcy, głucho o niem w literaturze, ale nie dlatego, że jest słabsze od „Cudna“, lub „Unji“.

I właśnie tu ma p. Kobylński rację, tylko, że jego twierdzenia o wpływach masonerii dowodzą właśnie niewinności Weysenhoffa.

Żydzi przyjęli „Hetmanów“ nieprzychylnie a Jakób Feldman wyraził się o nich: „To nie książka, to nieszczęście“.

Krytycy obrali taktykę milczenia, nakład się wyczerpywał, ktoś książki wykupywał, ale nie trafiły one do rąk czytelników. Weysenhoff twierdzi stanowczo, że to żydzi mścili się za akcję przeciwko nim skierowaną.

A potem dodaje:

„Ale dla tej akcji należałoby się wyzbyć wielu dogodności, nawet kredytu żydowskiego“.

I tu następuje zabawny paradoks. P. Kobylński w „Merkurjuszu“ i Józef Weysenhoff są jednomyślni, jeśli chodzi o kwestję „niezależności“ krytyki literackiej. I gdyby nie to, że p. Kobylński widocznie „Pamiętnika“ nie czytał, można by go posądzić nawet o plagjat.

Weysenhoff tak pisze „o piśmie osobliwym pod wielu względami“ o „Kurjerze Porannym“:

„Po serji pierwszej („Narodziny działacza“) byłem wielkim pisarzem, w drugiej całkiem pospolitym i nie rozumiejącym epoki — bo w pierwszej serji, śmiałem się trochę ze znienawidzonych endeków, a w drugiej — zaczęłem ukochanych przez „Kurjera“ żydów“.

Aktualność tego zdania szczególnie a propos „Kurjera“, jest niedwuznaczna.

Wyczerpaliliśmy już, zdaje się dostatecznie argumenty z „Hetmanów“. Życie i twórczość Józefa Weysenhoffa dowodzą, że nie był masonem, jego „Hetmani“ świadczą, że był to najzaciętszy wróg masonerii i najbardziej antysemitki pisarz polski.

Czyżby więc wobec nieudanego eksperymentu p. Kobylińskiego z Weysenhoffem jako masonem, nie należałoby wziąć „pars pro toto“ dla stwierdzenia, że ani Sienkiewicz, ani żaden z długiej litanii pisarzy wymienionych w „Merkurjuszu“ masonem nie był?

(Artykuł p. A. P. K. p. t. „Hetmani i kielnia“ z powodu artykułu p. Kobylińskiego w MERKURYUSZU).

BUNT NIEZALEŻNY ORGAN 30 MŁODEJ INTELIGENCJI MŁODYCH

Osią dookoła której obraca się deklaracja Pułkownika Koca, jest postulat Obrony Polski.

Otóż my, Polska, która idzie, nie chce się bronić.

Uważamy, że Naród, który myśli o obronie, który myśli kurczowo o obronie, nie może się bronić.

Jesteśmy imperialistami w nowym, powojennym tego słowa znaczeniu. Nie dążyć do powiększenia granic Rzplitej, co jest śmiesznym przedpotopowym szematem wielkości, ale zniszczyć kleszcze mocarstw, między którymi Polska skazuje sama siebie na wieczną obronę.

Wykorzystać tak rzadką w dziejach koniunkturę antagonizmu niemiecko - rosyjskiego.

A nie marzyć i mazać się ckliwie „obroną“ paru powiatów, które na wschodzie czy zachodzie, parę wieków temu miały ludność polską. Nie w straganach żydowskich, ani w powiecie krzemienieckim, ani malborskim jest wielka przyszłość Polski, jest możliwość entuzjazmu polskiego.

Uważamy wychowanie Polski w duchu obrony i tylko obrony, jako niebezpieczną demobilizację moralną, wobec mobilizacji naszych sąsiadów.

To jest to, co myślimy o osi deklaracji Pułk. Koca. Ale myślimy też, że brak dyscypliny, że warcholstwo i stawianie własnych odrębnych kryteriów patriotyzmu, to droga powrotna do czasów saskich i czasów upadku. I dlatego mimo wszystko co powiedzieliśmy, i czego nie przestaniemy nigdy myśleć, ani mówić, mimo to „stosunek nasz do deklaracji Pułkownika Koca jest pozytywny.

(Artykuł redakcyjny „Nie będziemy Polski bronić“).

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Warszawa, 28 marca.

Za panowania Leona X bogowie olimpijscy opiekowali się niepodzielnie wielkimi symbolami chrześcijaństwa w sztukach plastycznych.

Arcydzieła rzeźby klasycznej zapełniają wspaniale apartamenty Watykanu.

Rafael do swoich stanc wprowadza Platonów i Arystotelesów zamiast Piotrów i Pawłów.

Do ascetycznych cel wciskają się ideały helenickiej myśli.

Do ponurych dziedziców klasztornych tulą się greckie kolumny.

Słowem, bogowie olimpijscy ciągną rydwan tryumfalny katolicyzmu.

I właśnie wówczas, gdy w chrześcijaństwie najdonioślejszym rozlega się echem „Alleluja“ — pojawia się na widowni Marcin Luter, twórca reformacji.

Nie kto inny, tylko ów czarny mnich, wypędza bogów olimpijskich na wygnanie i wypacza całą kulturę śródziemnomorską.

*

Na całej linii rozpętuje się skrajna reakcja.

Po epikureizmie następują posty i biżowania się.

Po wielbicielach helenizmu przychodzą inkwizytorowie.

Wielką myśl naukową skazują na banicję lub palą na stosie.

Wypędzeni bogowie przestają opiekować się sztuką.

*

Nie kto inny, jeno ów czarny, militar-ny mnich wypędził z Rzymu bogów olimpijskich, zatrzasnął drzwi boskim proporcjom Rafaela i Michała Anioła, twórczemu realizmowi Massaccia i Signorellego, radosnej kolorystyce weneckiej i zaraził sztukę europejską trądem ohydne-go naturalizmu...

(Z artykułu wstępnego Romana Zrębowicza „Bogowie na wygnaniu“).

CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 7 kwietnia.

Jedynie właściwe i jedynie możliwe rozwiązanie problemu młodzieżowego polega na umożliwieniu młodemu zaspokojeniu na drodze normalnej ich słusznych aspiracji i ambicji. Młodzi mają ambicje polityczne. Nic zdrowszego pod słońcem. Trzeba tylko, by mogli bez awantur bez groteskowych rewolucyj je zaspokoić, trzeba by wiedzieli, że przez awantury nic nie zyskają, a przeciwnie wszystko mogą stracić. Dziś jest odwrotnie. Dziś młody człowiek będący silniejszą indywidualnością mówi sobie: nie mam nic do stracenia, jeśli tych starych siłą nie zmuszę, to do niczego nie dojdę, a jeśli jest jednostką słabą, to nie chce o niczym wiedzieć, niczym się interesować, bo to mu może zaszkodzić.

Trzeba dać młodemu normalną drogę do zaspokojenia ich ambicji, wyładowania ich energii. Tej drogi nie dała młodemu pokoleniu ani opozycja ani reżim. Opozycja, bo wszystkie drogi pozytywnej pracy dla państwa były przed nią zamknięte, reżim bo zarezerwował wpływy dla pewnej ograniczonej grupy ludzi. Jeśli młodzi dochodzili w ostatnich latach do pewnych stanowisk, to ich otrzymanie było niejako zapłatą za określoną polityczną akcję, jak to naprzykład miało

miejsce z członkami Legjonu Młodych, a nie normalnym życiowym awansem, który powinien być udziałem każdej zdolnej jednostki.

Konkludujemy: gorszące zajścia na wyższych uczelniach są wynikiem nienormalnej sytuacji, w jakiej się znalazło młode pokolenie. Ich przewyciężenie zależy od wprowadzenia młodych na normalną drogę życiową, na stworzeniu dla młodych możliwości normalnego życiowego awansu. Jest to jedyny sposób rozwiązania t. zw. problemu młodzieżowego, sposób, który winien być zastosowany przez Obóz Zjednoczenia Narodowego.

(Z artykułu wstępnego p. (jm) p. t. „Jak rozwiązać problem młodych“).

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 3 kwietnia.

Przemysł surowcowy w Polsce nie powinien w swej polityce cennikowej wygrywać argumentu zwyczajki cen przemysłowych na rynkach światowych. Pamiętajmy, że zwyczajka ta spowodowana głównie przez dewaluację pieniądza państw b. bloku złotego jest w kalkulacji cen na rynku polskim poważnie zneutralizowana niższą wartości franka, guldena i t. p. walut wobec złotego polskiego. Obecna zaś zwyczajka cen światowych wywołana zbrojeniami, nie osiągnęła jeszcze tego poziomu by oddziaływać głębiej na rynek polski. Rynek polski wykazuje za tym prawie że niezmierną stałość pozycji kalkulacyjnych. Ten sam poziom płac, te same koszty eksploatacji, te same koszty transportowe, te same warunki amortyzacji, te same jeszcze (niestety nie obniżone) ciężary obciążeń publicznych i społecznych i t. p. Gdzież za tym są te niezbędne warunki i konieczności by zwyczajowały u nas w Polsce węgiel, nafta, żelazo, stal, ołów, papier, drzewo, włókiennicze wyroby, niektóre oleje, t. j. te wszystkie podstawowe surowce przemysłowe, których Polska ma dostateczną ilość, bądź produkcja których (surowce przemysłowe pochodzenia rolniczego)

stałe się w Polsce rozwija i z którymi Polska może de facto odciąć się zupełnie od zagranicy i stosować wyraźną, skuteczną politykę autarchiczną?

Nie tędy za tym droga. Mamy w tym zakresie dwa klasyczne przykłady ilustrujące z dwóch przeciwnych biegunów, jakie skutki dla kraju wywołuje dziś radykalna zmiana cen w przemyśle. Jeden to olbrzymia zwyżka cen drzewa (zresztą przeprowadzona przez przedsiębiorstwo państwowe. Zły ten przykład działa i na innych. Jakie z tego wynikły trudności gospodarcze, wiemy). Z drugiej strony mieliśmy ciekawy eksperyment części przemysłu węglowego, który przez obniżkę cen węgla dla konsumenta wiejskiego znacznie ożywił swoje obroty i zyski. A więc przez obniżkę cen też można osiągnąć pozytywne rezultaty. Naszym zdaniem zaś i dziś jeszcze tylko obniżka cen może odbijać się korzystnie na całokształcie naszego życia.

(Z artykułu wstępnego p. A. L. p. t. „Spór o cenę przemysłową“).

GAZETA POLSKA

Warszawa, 14 kwietnia.

Leży przed nami broszura, nielegalna — rzecz prosta. Lichy druk na lichym papierze. Typowe wydawnictwo t. zw. „bibuły“. Nagłówek: „Komunistyczna Partja Polski“. Uderza nas nowa pisownia. Tytuł: „O wspólną walkę robotników, chłopów i wszystkich ludzi pracy“, a dalej „Uchwały piątego Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partji Polski“. U dołu: Luty 1937. Zaglądamy do środka. Spis rzeczy: „Wstęp. O jedność klasy robotniczej, o wspólną walkę robotników, chłopów i wszystkich ludzi pracy. O podstawowych brakach Partji. O jedności związków zawodowych. W sprawie Konstytucji Stalinowskiej. W sprawie procesu 17 zdrajców trockistowskich.“ — Autentyczność nie ulega wątpliwości.

Z zaciekawieniem zagłębiamy się w lekturę. Dowiadujemy się że „w lutym 1937 r. odbyło się V. Plenum Komunistycznej Partji Polski“, że rok ubiegły był rokiem walki „pod znakiem frontu

ludowego“, że „front ludowy otrzymał chrzest krwi i ognia“ w Hiszpanji, przyniósł „wielkie zdobycze we Francji“ oraz że „wznosi się“ on również „i w Polsce“.

Dalej czytamy, że „linja uchwał i manifestu IV. Plenum Komitetu Centralnego K. P. P. wytrzymała próbę życia, i wykazała swą słusność“ oraz, że V Plenum „powzięło szereg uchwał, dających zastępom partyjnym“ wskazania na przyszłość najbliższą. Zaczynamy studjować te wskazania. Początek poświęcony jest sytuacji międzynarodowej Polski. Już pierwsze zdanie uderza nas, że tak się wyrazimy, ciekawą nowością podchodzenia do rzeczy, do niedawna nie spotykana jeszcze w literaturze komunistycznej. Cytujemy: — „Zarówno groźna sytuacja międzynarodowa jak i niezwykle napięte położenie wewnętrzne Polski wkłada na partję komunistyczną i na cały obóz demokratyczny olbrzymią odpowiedzialność za losy kraju „Faszyzm niemiecki zagraża bezpieczeństwu Francji, niepodległości Czechosłowacji i Polski, forsuje interwencję dla ujarznienia Hiszpanji i organizuje pochód Krzyżowy przeciw Związkowi Sowieckiemu“. Dalej następuje ostry atak na naszą politykę zagraniczną oraz zapowiedź walki „z polityką zdrady narodowej i reżymem sanacyjnym“ oraz „walki o włączenie Polski do porozumienia państw pokojowych, tworzonych przez Francję, Czechosłowację i Związek Sowiecki“, co „jest dziś najskuteczniejszym środkiem obrony niepodległości Polski przed jedynym jej wrogiem — hitlerowskimi Niemcami“.

Mimo komizmu jaki musi w każdym z nas wzbudzić troskę Kominternu o... niepodległość Polski i właściwy kierunek „polityki narodowej“, uchwała ta zasługuje na uwagę. Świadczy ona o tem, iż taktyka „narodowa“ zapoczątkowana obecnie przez Stalina w Moskwie, nie ogranicza się bynajmniej do rynku wewnętrznego w Sowietach, lecz uznana jest również za towar godny eksportu. Wskazuje ona nadto iż „stalinizm“, jest kierunkiem o wiele bardziej giętkim od „marxizmu“ i przystosowującym się o wiele łatwiej do nakazów politycznych chwili. Uchwała powyższa świadczy, że dyktatorzy Krem-

la przekonali się dostatecznie, iż kierunek internacjonalistyczny zbankrutował w Europie powojennej definitywnie i że upieranie się przy propagandzie internacjonalizmu jest stwarzaniem dla propagandy komunistycznej zbyt wielkich trudności. Jednocześnie stwierdzili oni, iż popuszczenie cugli aspiracjom nacjonalistycznym rosnącym coraz potężniej w masach może o wiele łatwiej poddać je kierownictwu wodzów komunistycznych. Stąd akcenty „narodowe“, „obrona niepodległości“ i t. d. Pewne fakty pozwalają wnosić, iż zupełnie podobne stanowisko skłonny jest Komintern zastosować również i do religii. Najlepszym zresztą dowodem umiejętnego wyzyskania zarówno nacjonalizmu jak i religii, jest polityka Kominternu zastosowana w stosunku do Basków hiszpańskich, którzy mimo swego nacjonalizmu i pobożności, stanęli wiernie po stronie czerwonego rządu hiszpańskiego. Słuszność tych tez zdają się potwierdzać również pewne pociągnięcia wodzów komunizmu francuskiego.

Omówiona powyżej istotnie rewelacyjna zmiana ogólnego kierunku propagandy komunistycznej w Polsce wskazuje, iż K. P. P. przygotowuje się do nasilenia akcji propagandowej wśród której jednym z głównych środków jest zamiar zaskoczenia społeczeństwa polskiego nowym kursem „narodowego komunizmu“. W tych warunkach chcemy zwrócić uwagę jaknajszerszego ogółu naszego społeczeństwa na drogi i kanały, które idzie propaganda kominternowska, kierowana i finansowana — czego nie trzeba chyba przypominać — przez Moskwę. A drogi te i kanały są następujące. Komunizm polski ma się stać niewidoczny. Zarzucając usiłowania dalszej rozbudowy własnej organizacji partyjnej, zamierza wcisnąć się wszędzie, do każdego obozu, do każdego stronnictwa, związku, organizacji, stowarzyszenia, cechu. Wchodzić, wnikać, maskować się, zdobywać sobie zaufanie i prowadzić akcję w kierunku zmiany linii polityki zagranicznej oraz budowy frontu ludowego.

O kierunku propagandy w sprawie zmiany linii naszej polityki zagranicznej mówiliśmy wyżej. Obecnie pragniemy za-

poznać naszych Czytelników z kierunkiem propagandy w dziedzinie wewnętrznej.

Naczelnem hasłem jest tu utworzenie „frontu ludowego“. Uchwały V Plenum stwierdzają, że w dziedzinie tej Komintern przechwała się pewnymi „osiągnięciami“ uzyskanymi w roku ub. Cytujemy: „Lwów, Kraków, Łódź, pokazały wzór wspólnego działania klasy robotniczej. Nowosielce i Wierzchosławice pchnęły na przód sprawę zjednoczenia mas chłopskich pod hasłami demokratycznymi“. „Lwów“ i „Kraków“ — oznaczają tu zeszłoroczne rozruchy w tych dwóch miastach, co do których niektóre nasze „pięknoduchy“ wyrażały powątpiewanie czy posiadały one związek z agitacją komunistyczną. — „Łódź“ oznacza kompromis w czasie wyborów do Rady Miejskiej. Nowosielce i Wierzchosławice nie potrzebujemy chyba omawiać. O „Raclawicach“ komunikat nie wspomina, gdyż pochodzi on z lutego, a sprawa ta powstała w kwietniu. „Ale“ — czytamy dalej — „Konsolidacja sił demokratycznych odbywa się zbyt powoli“. Wszystko zależy „od szybkości z jaką powstanie szeroki, demokratyczny front ludowy“.

„Ośrodkiem takiego frontu powinny być w obecnych warunkach polskich partje socjalistyczne, Stronnictwo Ludowe i zjednoczone związki zawodowe“.

„W szeregach tego frontu mogą i powinny znaleźć się również i liczne rzesze dotychczasowych zwolenników sanacji i endecji“, których zawiodły dotychczasowe rządy i „którzy pragną by Polska była państwem wolnym i niezależnym“.

„Partja nasza poprze każde idące po tej linii porozumienie sił demokratycznych i każdą inicjatywę“.

Jak więc widzimy, Kompartja rezygnuje całkowicie z tytularnego kierownictwa frontem ludowym. Wystarczy jej w zupełności, by front taki powstał, by weszły doń stronnictwa socjalistyczne, stronnictwo ludowe, zjednoczone związki zawodowe, niezadowolone elementy „sanacji“ i endecji. Wszędzie tam zdążyły już dotrzeć komunistyczne jacejki, które maskując się nadal, uprawiać będą robotę kominternowską pod inną — socjalistyczną,

ludową, nacjonalistyczną, klerykalną, czy nawet „sanacyjną“ — firmą. Jako hasło najbliższe dla tych grup i grupiek Kompartji wysuwa hasło „nie ma wroga na lewicy“.

W związku z tem (cytujemy z oryginału):

„K. P. P. wzywa partje socjalistyczne i Stronniectwo Ludowe do rozpoczęcia kampanji o natychmiastowe zniesienie Berezki Kartuskiej, o całkowitą amnestję dla więźniów politycznych, o swobodny powrót Witosa, Libermana“ i t. d.

A w innym miejscu:

„Hasło jedności w walce i zjednoczenia organizacyjnego musi dotrzeć do związków Z. Z. P., Z. Z. Z. i Ch. D.“.

W jednym artykule nie sposób jest omówić wszystkich dróg i środków jakimi szuka „osiągnąć“ propaganda „Kominternu“, tem więcej nie sposób jest omówić w jaki sposób propagandzie tej należy się przeciwstawić. W tej chwili chodziło nam tylko o zwrócenie uwagi na potęgujące się niebezpieczeństwo wzrostu propagandy komunistycznej przy zastosowaniu nowej taktyki: „być wszędzie i wszędzie być niewidocznym“.

(Artykuł p. t. „Wiosenna ofensywa „Kompartji“ w Polsce“).

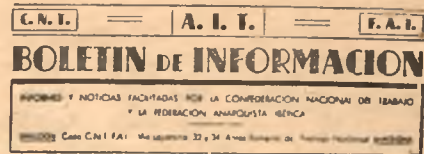
treball

Barcelona, 11 kwietnia.

W związku z ponownem nawiązaniem stosunków między dwiema największymi organizacjami robotniczymi Katalonji, jeszcze w grudniu 1936 roku ogłoszono cyfry następujące: Wolny Związek Syndykatów U. G. T. liczył w owym czasie 436.229 członków zjednoczonych w 175 syndykatach. Druga z kolei co do potęgi organizacja, anarcho - socjalistyczna C. N. T. liczyła 350.977 członków zjednoczonych w 163 syndykatach.

Od tego czasu zastęp należących do syndykatów wzrastał z dnia na dzień. Obecnie organizacja U. G. T. liczy około 475.0000 członków.

(Notatka p. t. „Potęga syndykatów katalońskich“).



Barcelona, 27 marca.

Zgodnie z aspiracjami Związków Zawodowych, wyrażonemi w pisemnych i ustnych wystąpieniach delegatów na Kongresie, jakoteż w sprawozdaniach Kom. Krajowego i Kom. Okręgowego Katalonji, zgodnie z duchem, jaki ożywia większość, świadomą swego poczucia odpowiedzialności w tej historycznej godzinie, jaką przeżywamy, stwierdzamy naszą chęć współpracy z Rządem Centralnym i chęć wzmocnienia autorytetu naszych towarzyszy Ministrów, lecz domagamy się zrealizowania naszych postulatów. Te postulaty są następujące:

1. Kongres ratyfikuje decyzje dotyczące wojny, zapadłe na Plenum w Barcelonie dnia 17 lutego 1937 r.

2. Domagamy się ułatwienia Katalonji nabycia dewiz, koniecznych dla kupna zagranicą niezbędnych surowców dla naszego przemysłu wojennego, jakoteż i dla innych gałęzi przemysłu, aby uniknąć ich unieruchomienia. Jednocześnie domagamy się zacieśnienia węzłów między rządami Walencji i Barcelony i ułatwienia wzajemnej wymiany produktów, których w pewnych okręgach jest nadmiar, a w innych niedostatek. Maksymalna lojalność winna charakteryzować stosunki między obu rządami.

3. O ile żądania powyżej sformułowane nie będą urzeczywistnione, organizacja nasza wina powziąć wszelkie koniecz-

POŁ czarnej - najlepszej z kaw **ARABIA**

ne miary, aż do wycofania naszych przedstawicieli z Rządu Centralnego.

(Sprawozdanie z kongresu anarcho-syndykalistycznych związków zawodowych, przedruk z biuletynu w języku polskim).

EPOKA

Warszawa, 20 kwietnia.

Już na pierwszy rzut oka dają się zauważyć ośrodki demokratycznej myśli, na leżałoby je tylko zbliżyć i powiązać; nie mechanicznie, nie organizacyjnie nawet, a głównie przez wzajemne poznawanie się i narastanie świadomości o wspólnej pracy dla wspólnego w istocie swej celu, któremu na imię: demokratyczna Polska Ludowa.

To nie są mrzonki, ani też bujanie w obłokach lecz najbardziej realne możliwości, których realizacja zależy od dobrej woli działających, uczciwości i dokładnej świadomości swych zadań. Trzeba jednak pamiętać o jednym: tu niema lepszych i gorszych, silniejszych i słabszych, uprzywilejowanych i upośledzonych. Jakież bo wiem są u nas ośrodki demokratyczne? Wyliczyć je łatwo: polityczne, zawodowe i oświatowe organizacje robotnicze;

nauczycielstwo, posiadające swoją siłą i szeroko rozgałęzioną organizację;

pracownicy umysłowi w pewnych ośrodkach usamodzielnieni myślowo;

i wreszcie ruch ludowy na swym terenie politycznym i oświatowo-wychowawczym.

To są siły całkowicie realne i bezwątpienia wystarczające do wykonania dużych czynów.

(Z artykułu Tadeusza Reka „W atmosferze wzajemnego zaufania“).

MYŚL SOCJALISTYCZNA

Warszawa, 10 kwietnia.

Nacjonalizm Borskiego wyłazi w broszurze jak sztywność z worka...

Jeszcze wyraźniej ów nacjonalizm występuje, gdy Borski chwali się, że posiada „delikatniejsze nerwy“, które mu pozwalają odczuć, że „prócz antysemityzmu istnieje jeszcze inny wróg Żydów, mniej uchwytne, ale niemniej groźny“. Ów „inny wróg“ to niechętny stosunek Polaków — jako masy — do Żydów, który nie ulegnie zmianie nawet po zwycięstwie socjalizmu i „będzie wyrażał się w tolerowaniu Żydów“...

To nie humoreska, tylko poważna teza Borskiego. Jej groteskowość znika w oświetleniu jej cynizmu...

Czy Borski jest istotnie heroldem nowego kierunku w socjalizmie polskim? Nie wątpimy, że PPS sprawę tę wyjaśni. I to nie ze względu na nas, a przez wzgląd na higienę własnego ruchu PPS-wego.

Wyjaśnienie to byłoby jedynym dodatnim skutkiem ukazania się broszury Borskiego.

(Kilka ustępów z artykułu polemicznego Wiktora Altera „Nowy a postół emigracji“).

OPRAWIAM KSIĄŻKI

■ skromnie albo luksusowo, ale tanio i solidnie (po amatorsku)

Specjalność oprawa MERKURYUSZA

Rocznik w 2 tomach 4 zł. 50 gr.

Całość 14 złotych ■

■ (R. 1933 — 1 tom; lata 1934, 1935 i 1936 po dwa tomy)

MARJAN SOBIESZCZAŃSKI

Warszawa, Krak. Przedmieście 4 m. 35



Warszawa, 18 kwietnia.

Tow. J. M. Borski odpowiada w swoim artykule na krytyki niektórych publicystów ze społeczeństwa żydowskiego, którzy zaatakowali tezy broszury tow. Borskiego w sprawie żydowskiej.

Tow. Borski ma, oczywiście, na naszych szpaltach zupełną swobodę wypowiedzenia się. Korzystamy wszakże ze sposobności, by podkreślić jedną rzecz specjalnie dla tow. W. Altera, jednego z kierowników „Bundu“:

U nas w P. P. S., wolno mieć własne poglądy na bardzo wiele spraw, na te sprawy, mianowicie których nie obejmuje program Partji. Do takich spraw należy

— między innymi — i kwestja emigracyjna, jako część składowa problemu żydowskiego. Wielu naszych towarzyszy podziela w tym punkcie poglądy tow. Altera. Wielu podziela poglądy odwrotne. Ani tych poglądów, które odpowiadają „Bundowi“, ani tych, które odpowiadają raczej Poalej - Sjonowi, względnie lewicy sjonistycznej, nie uważamy wcale za „karygodne odchylenia“.

Wypraszamy sobie natomiast bardzo stanowczo robienie z kogokolwiek bądź z pośród nas „antysemitą“, jako że ten ktoś nie zgadza się z... „Naszym Przeglądem“. W tym wypadku zgadzamy się z... „Gazetą Polską“; manjera robienia „antysemitów“ którą to manjerę uprawia irytująco i arogancko „Nasz Przegląd“, robi w samej rzeczy antysemitów — bez cudzysłowu.

(Przedmowa redakcyjna do artykułu p. J. M. Borskiego „Terror na ulicy żydowskiej“).

Gdy kryzys się skończy..

W chwili, gdy nie tylko osiągnęliśmy „dno kryzysu“, ale zaczynamy się szybko wspinać w górę koniunktury, szerokie pole pracy otwiera się przede wszystkim dla tych, którzy posiadają mniejsze lub większe zasoby i mogą tworzyć własne warsztaty pracy.

Każde ciągnięcie Loterii Państwowej — a jest ich dwanaście do roku — przysparza krajowi kapitalistów, rozporządzających płynną gotówką, tak bardzo pożądaną przy wszelkich poczynaniach o charakterze gospodarczym; tę samą dodatnią rolę odegrało również zakończone dnia 16 kwietnia ciągnięcie trzeciej klasy trzydziestej ósmej Loterii, w którym rozlosowano ośm tysięcy wygranych na ogólną sumę 2.089.750 złotych.

Główną wygraną tej klasy, wynoszącą sto tysięcy złotych, podzielili się mieszkańcy Górnego Śląska, pracownicy zakładów przemysłowych, pp.: E. H., K. L., M. R. i H. K.

Każda z tych osób otrzymała dwadzieścia tys. złotych na ćwiartkę szczęśliwego losu Nr. 174201.

Sporo pieniędzy wpłynęło do Łomży, tam bowiem mieszkają właściciele poszczególnych ćwiartek numeru 58488, na który padła wygrana siedm-dziesiąt pięć tys. złotych. Podzieliła się tą kwotą dwaj kupcy, wojskowy i woźny sądowy. Druga wygrana tej samej wysokości przypadła mieszkańcom stolicy na Nr. 151025; poszczególne ćwiartki należą przeważnie do przedstawicieli płci pięknej.

Po pięćdziesiąt tysięcy wygrały numery: 150083 (Warszawa) i 72363 Lesko, woj. łwowskie). I w tym wypadku szczęście dopisało paniom, które — trzeba to przyznać — rozumieją korzyści, jakie daje gra na Loterii Państwowej i biorą w niej tłumny udział.

Oczywiście wszystkie wymienione osoby, będą miały teraz jeden tylko kłopot: jak najlepiej ulokować swe

pieniądze. Ale to już wybiega poza ramy niniejszego sprawozdania.

Niedługo, już bo 7 maja rozpoczyna się ciążnienie czwartej klasy, któ-

rej główna wygrana wynosi — jak wiadomo — milion złotych. Należy więc pamiętać o odnowieniu losu, by uniknąć niepotrzebnych trudności.

F R A S Z K I

WAŻNE DLA POBOROWYCH

„Gospodarcza Służba Informacyjna“ z dziewiątego kwietnia b. r. przynosi ważną wiadomość:

Sąd Najwyższy Izba Cywilna w orzeczeniu z dnia 28. I. 1936 r. L. C. II. 2151/35 wypowiedział następującą opinię:

„Pracodawca nie ma obowiązku doniesienia o wypadku, któremu uległ jego pracownik, jeżeli o wypadku nie wiedział“.

Mądry wyrok, niema co gadać. Gdyby nas kto zapytał, dlaczego w tytule wstawiliśmy poborowych, to odpowiemy, że nietylko Izba Cywilna L. C. II. 2151/35 ma przywilej zażartowania z ludzi.

WESOŁA SPRĘŻYNA

„Robotnik“ z 10 kwietnia przynosi sensacyjną wiadomość o wynalezieniu niezwyklej sprężyny przez jakiegoś inżyniera w Budapeszcie:

Odpowiednio większa sprężyna bez nakręcania może pędzić dynamo - maszyną w ciągu 12 godzin. Fachowcy, którym inż. przedstawił swój wynalazek, uważają, iż wynalezione zostało nowe i tanie źródło energii.

A my, choć nie jesteśmy specjali-

KAJAK

Dwuosobowy, kostjum wycieczkowy, poduszka gumowa do sprzedania wszędzie za 60 złotych. Łaskawe oferty administracja „Merkuryusza“ pod nr. 132.

stami od sprężyn, uważamy, że powyższa wiadomość była wynaleziona na prima aprilis i zbyt długo leżała w teczce redakcyjnej.

DO WYBORU

Z odcinka powieściowego w „Głosie Kujawskim“ (2. IV):

Wybiła fatalna godzina i Lawrance stwierdził że zgroza, że ma do wyboru dwie alternatywy, albo natychmiastową śmierć, albo samobójstwo.

Jedną z tych alternatyw Lawrance powinien stanowczo odrzucić.

ZE STAREJ KSIĄŻKI

Wyjątek z pocziwych, kochanych „Przygód kapitana Korkorana“ Alfreda Assolant:

...generał odniósł ranę śmiertelną w chwili, gdy zamierzał wkroczyć na pokład. Kula armatnia urwała mu głowę.

Zgódźmy się, że rana była poważna.

VAN ZEELAND JAKO RADYKAŁ

Stołeczna „Epoka“ z 20 kwietnia zapewnia, że...

Jako kontrkandydat Degrelle'a wystąpił z ramienia rządu premier van Zeeland, wybitny polityk i radykał.

Protestujemy przeciwko zaanektowaniu van Zeelanda. Polityk owszem, wybitny owszem, ale nie radykał.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULIAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kw. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłaszać nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.